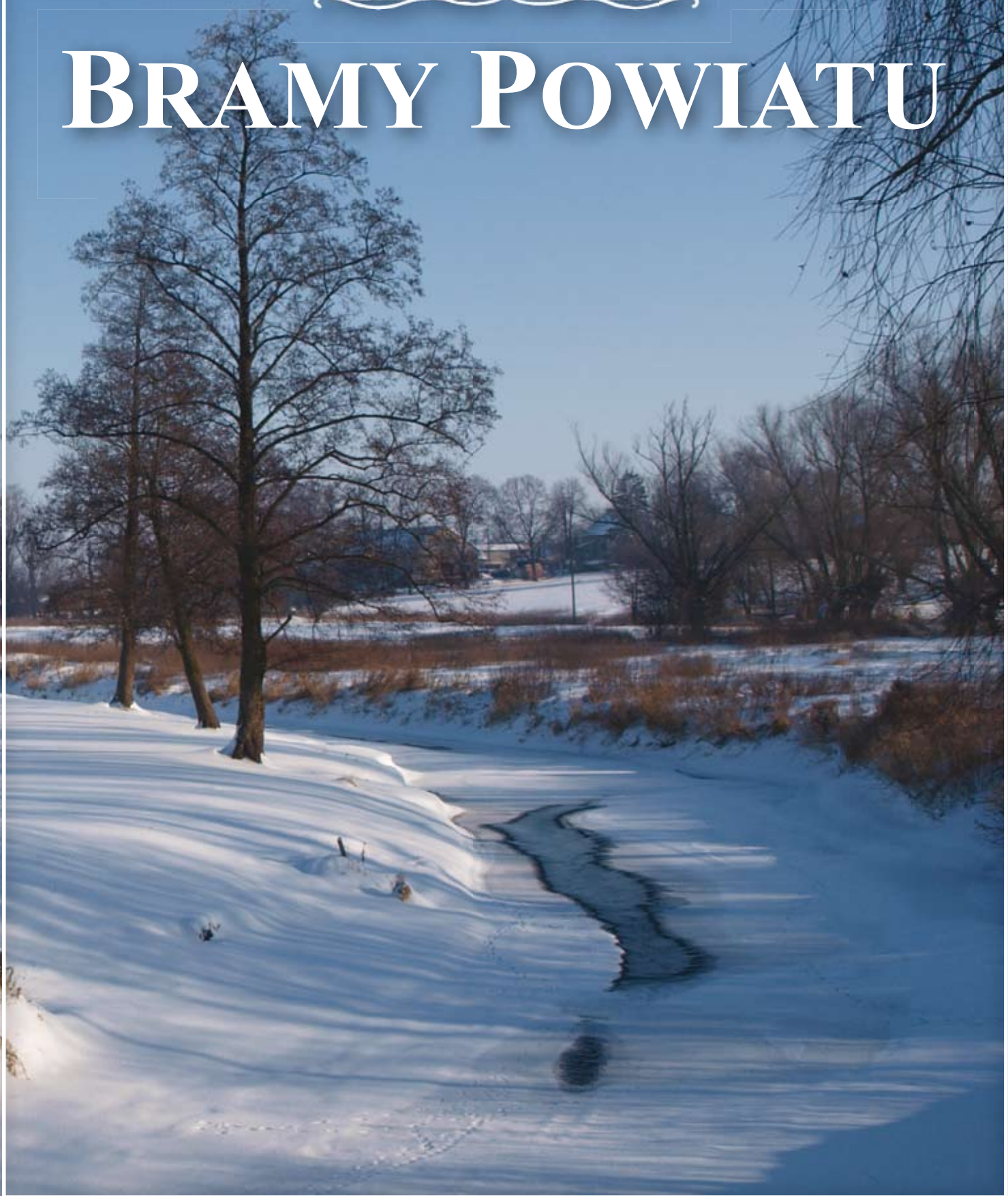




BRAMY POWIATU



The background of the cover is a faded, artistic photograph of a park. It shows a large, leafy tree in the upper left, a stone archway or gate in the middle ground, and a path leading through the park. The overall color palette is muted, with soft blues, greys, and hints of green and brown.

BRAMY POWIATU

KWARTALNIK NR 7

CIECHANÓW 2020



Ks. Jarosław Arbat – absolwent Wyższego Seminarium Duchownego w Płocku, od 2012 r. proboszcz parafii pw. św. Zygmunta w Opinogórze.

Anna Bartold – absolwentka kierunku Turystyka i Rekreacja na AWF, kierownik Wydziału Promocji i Polityki Społecznej w Starostwie Powiatowym w Ciechanowie.



Grażyna Czerwińska – absolwentka etnografii na UW, pracownik Wydziału Promocji i Polityki Społecznej w Starostwie Powiatowym w Ciechanowie.

Dr Tomasz Czerwiński – etnograf, Szkoła Główna Turystyki i Hotelarstwa Vistula w Warszawie.



Ewa Gładysz – koordynator Powiatowego Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Ciechanowie.

Piotr Mitter – funkcjonariusz Komendy Powiatowej Policji w Ciechanowie, absolwent Wyższej Szkoły Policji w Szczytnie. Pasjonat historii Polski, a szczególnie naszego regionu w okresie międzywojennym i II wojny światowej.



Marek Szyperski – dziennikarz.

Katarzyna Wiśniewska – pasjonatka historii regionu, prowadzi portal internetowy: Glinojek.info.



Ks. prałat dr Ireneusz Wrzesiński – wieloletni proboszcz i dziekan ciechanowskiej fary, studiował teologię dogmatyczną na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, doktorat uzyskał w Akademii Teologii Katolickiej.

Wydawca:

Starostwo Powiatowe w Ciechanowie
ul. 17 Stycznia 7, 06-400 Ciechanów
www.ciechanow.powiat.pl
ISSN 2657-7615

Skład i druk:

Drukarz Sp.j.
ul. Towarowa 2, 06-400 Ciechanów
tel.: 23 672 71 12; www.drukarz.net.pl

SPIS TREŚCI

OD REDAKCJI.....	5
Z KART HISTORII.....	6
<i>Jarosław Arbat</i> DŻUMA I INNE CHOLERY.....	8
<i>Anna Bartoń</i> ŚW. BARTŁOMIEJ.....	11
<i>Grażyna Czerwińska</i> BŁOGOSŁAWIONY EDWARD DETKENS (1885–1942).....	13
<i>Piotr Mitter</i> PRZEDWOJENNI POLICJANCI POWIATU CIECHANOWSKIEGO.....	16
<i>Ewa Gładysz</i> CIECHANOWSCY SENIORZY WSPOMINAJĄ.....	22
<i>Marek Szyperski</i> ZWYKŁY BURAK, CZYLI WPŁYW NAPOLEONA NA SŁODZENIE HERBATY.....	29
<i>Katarzyna Wiśniewska</i> CUD NAD WISŁĄ... I WKRĄ.....	31
<i>Ireneusz Wrzesiński</i> KAPLICA W PRZEDWOJEWIE W POW. CIECHANOWSKIM.....	35
<i>Tomasz Czerwiński</i> Z ETNOGRAFICZNEJ TEKI. ZA BRAMAMI WIELKIEJ CISZY.....	39





OD REDAKCJI

W szczególnym czasie trafia do rąk Państwa kolejny numer ciechanowskich Bram Powiatu.

Jest to czas przedświąteczny, wypełniony myślami o wydarzeniach w Stajence sprzed ponad dwóch tysięcy lat. Zazwyczaj była to pora wzmożonych przygotowań do rodzinnych spotkań w kręgu choinki, do łamania się opłatkiem, do bliskości i okazywania wzajemnej życzliwości.

Ale w tym roku jest inaczej. Jesteśmy razem, ale osobno - w warunkach koniecznej izolacji społecznej, szczególnie dotkliwej podczas rodzinnych świąt Bożego Narodzenia.

Masowe zachorowania na zakaźną chorobę nie są niczym nowym w dziejach ludzkości. Na świecie pojawiały się wielokrotnie fale różnych epidemii, zarazy, morowego powietrza, o których przypominamy w tym numerze kwartalnika.

Na stałe w Bramach Powiatu zagościł cykl wspomnień seniorów z naszego powiatu, tych którzy najwięcej przeżyli, pamiętają i chcą podzielić się obrazami przeszłości. Dzisiaj przywołujemy wspomnienia lekarza pediatry, Kawalera Orderu Uśmiechu, prof. Bibianny Mossakowskiej.

Wciąż pamiętamy o tych, którzy żyli przed nami na ciechanowskiej ziemi... Wspominamy sylwetki policjantów, okruchy wydarzeń i związane z nimi postacie, zabytki z terenu powiatu, dawne zwyczaje i obrzędy...

Na ten świąteczny czas życzę Państwu zdrowia oraz spokojnego spotkania z ludźmi i faktami przypominanymi na stronach Bram...

*Joanna Potocka-Rak
Starosta Ciechanowski*

Z kart historii



Korespondent płocki w 1878 roku donosił...



Kościół parafialny we wsi Glinojeku wznosi się w miłym położeniu nad rzeką Działdówką. Drewniany, o dwóch wieżach blachą obitych i jednej takiejże kopule, dachówka, pokryty i cały z zewnątrz na czerwono pomalowany, przyjemnie uderza oko podróżnego. Wewnątrz również gustowny i elegancki, w 1860 r. kosztem ówczesnego właściciela Glinojeka całkowicie odbudowany został. Kościół ten mieści w sobie cztery ołtarze, starannie z drzewa wyrobione. W wielkim, mającym piękne doryckie kolumny po bokach, znajduje się obraz Najświętszej Maryi Panny z dzieciątkiem Jezus na ręku, a na zasuwie zaś obraz św. Stanisława Biskupa i Męczennika, pod którego wezwaniem kościół wzniesiony został. Po bokach tego ołtarza znajdują się piękne z drzewa statuy dwóch serafinów, jak również świętych Apostołów Piotra i Pawła.



Jarmark w Ciechanowie, w dn. 29 Marca odbyty, był niezwykle liczny. Sprowadzono do

sprzedania koni przeszło 900, bydła około sztuk 1,600, świń przeszło sztuk 800, owiec około sztuk 200. Kupujących było mało. Płacono: za konia fornalskiego rubli sr. 100, za wołu od rubli sr. 30 do 60, za krowę mleczną od rubli sr. 20 do 30.



Gdzie jest nauczyciel, spełniający swój obowiązek jak należy, tam i szkółka ma uczących się znaczną liczbę. Do takich w naszej okolicy należy zaliczyć szkółkę w Opinogórze, gdzie nauczycielem jest Marc. Adamczak. Do szkółki tej uczęszcza dosyć dzieci z wiosek, które należą do innych szkółek.



W dniu 23 z.m. w dziedzicznym majątku Małuzyn, w powiecie Ciechanowskim, po długich cierpieniach, w wieku 70 lat, zakończył życie ś.p. Adolf Łempicki.



We wsi Modła należącej do gm. Regimin, wara nocna składająca się z dwóch włościan zatrzymała jakiegoś nieznanego człowieka, który jechał wozem w parok dobrych koni zaprzężonym o godz. 3-ej po północy, prosząc go grzecznie, aby udał się z nimi do sołtysa, celem wylegitymowania się, gdzie jeździł nocną porą i z kąd powraca? Jegomość ów, widząc że ma do czynienia z ludźmi przezornymi i nie łatwo uda mu się wywinąć, zaczął szukać czegoś w wozie, a następnie nie znalazłszy zemknął, pozostawiając wóz i konie w rękach straży. Przy odbytej rewizji wozu u sołtysa, na samem dnie jego pod sianem, znaleziono nabitą strzelbę.



We wsi Sulerzyżu, w której to wsi miejscowa tradycja utrzymuje, że kiedyś sól wydobywano i doły wśród lasów, jakoby po kopalni soli powstałe, do dziś pokazują; znajduje się także miejsce żalami zwane, mające pozór przedchrześcijańskich cmentarzysk. Miejscowy dzierżawca tej wsi W-ny Młodzianowski zgadza się na rozkopanie tej miejscowości, skoro więc wiosna rozgrzeje ziemię, piszący te słowa nie omieszka skorzystać z pozwolenia i o rezultatach poszukiwań Redakcję zawiadomić.



Ciechanów od czasu, jak został stolicą powiatu i jedynym w nim miastem, bo nawet tak zwanej teraz osady żadnej w granicach tutejszego powiatu nie ma – nie lada ma pretensye. A więc posiada dwa razy tyle ulic brukowanych co dawniej, skwer na miejscu sławnego niegdyś z błota końskiego targu, biura i kancelarye: powiatu, komisarza, sędziów pokoju i śledczego, rejenta, kasę, magistrat, pocztę, akcyzowego rewizora, dwóch doktorów, aptekę, a przytem, dwie cukiernie, dwa handle win i cztery sklepy z towarami kolonialnymi, wszystko to utrzymywane przez chrześcijan; a na koniec rzecz najważniejsza, oddaloną o trzy wiorsty stacyę kolei Nadwiślańskiej, jakby dla ironii przy takiej odległości od miasta, jęgo nazwę noszącą.



Z ciechanowskiego donoszą, że we wsi Lekowie, należącej do ordynacji opinogórskiej, hr. Krasieńska założyła ochronkę dla wiejskich dzieci. Głównem jej zadaniem będzie opieka i dozór nad dziećmi w czasie żniw, gdy starsi wyruszają do roboty w pole, zostawiając dom i dzieci na opatrności boskiej! Wiadomo, ile wskutek tego bywa wypadków. Byłoby więc bardzo pożądanem, aby piękny czyn hr. Krasieńskiej jak najwięcej znalazł naśladowców.



W dominium Rydzewo, mila od Ciechanowa, odbędzie się w dniu 17 Czerwca r. b. LICYTACYA na sprzedaż gromady owiec sztuk 800 w wełnie poprawnej, koni, wołów, jałowizny, pługów, młocarni, sieczkarni, wozów, zaprzęgów, siewnika i wszelkich sprzętów gospodarskich.



Ksiądz grabarzem z miłosierdzia. Korespondent Płocki podaje fakt następujący: W parafii lekówskiej w ciechanowskiem zmarła kobieta, której rodzina posiadała całego majątku złotówkę i ofiarowała ją grabarzowi. Grabarz jednak domagał się rubla i inaczej nie chciał się wziąć do roboty. Nie pomogła i namowa księdza, wikarego miejscowego. Ksiądz tedy litując się nędzy, wziął sam za rydel, i pomimo, że grabarz zawstydzony chciał już potem za darmo kopać, nie dopuścił go do roboty i sam grób wykopał.



W Grudusku, powiecie Ciechanowskim, jest do wydzierżawienia BROWAR z kompletnymi naczyniami do wyrobu Piwa zwyczajnego i bawarskiego, z obszerną i dobrą lodownią na lat tyle, ile biorący się zgodzi. Nadto jest FOLWARK 101 mórg rozległy, na którym jest włóka dobrej brzeziny, który być może sprzedany osobno lub razem biorącemu Browar.



Ciechanowskie odznacza się wstrzeźliwością ludu w użyciu wódki – i tam jednakże zdarzają się smutne wyjątki ulegające zgubnej pijaństwa namiętności: we wsi Sońsku Ant. Ignaczak włościanin lat 51 mający, w dniu 24 czerwca umarł wskutek nadużycia trunków.



W Komuninie przez Raciąż jest do sprzedania Aparat gorzelniany kompletny; wiadomość na miejscu lub w Lekowie przez Ciechanów.

DŻUMA I INNE CHOLERY

Kiedy w szkole średniej jako lekturę obowiązkową przyszło mi czytać powieść Camusa – *Dżuma* – wydarzenia tam opisywane wydawały mi się odległe. Z dziecięcą wprost ufnością myślałem sobie – dawne dzieje, które nigdy więcej się nie powtórzą. Minęło 35 lat od mojej matury zdawanej w Liceum Ogólnokształcącym imienia Filomatów i Filaretów ziemi chełmińskiej i michałowskiej w Brodnicy. Nastął rok 2020 – ósmy rok mojego proboszczowania w Opinogórze i wynikającej z tego faktu radości przewodniczenia tej pięknej wspólnocie wiary i czynu.

Tak, to jest rok którego - myślę - nikt z nas nie zapomni. Rok trwogi, smutku. Rok bólu rozstania. Rok straszliwych podziałów, myślę że w dużej mierze spowodowanych ciągłym stresem, ponad wytrzymałość naszej odporności psychicznej. Tymczasem takie lata już bywały i były o wiele gorsze.

Najpierw w latach 1346 – 1356 pojawiła się dżuma – zwana czarną śmiercią. Epidemia ta wybuchła w środkowej Azji (niektórzy uważają że w Chinach). Do jej rozprzestrzenienia

przyczyniły się karawany kupieckie tzw. jedwabnego szlaku i statki zawijające do europejskich portów (na ich pokładach oprócz cennych azjatyckich towarów przywożono „pasażerów na gapę” - zainfekowane dżumą pchły posilające się na okrętowych szczurach). Szacuje się, że zaraza *Czarnej Śmierci* spowodowała śmierć od 30 (jak uważają optymiści) do 60 procent ludności Europy. Dość powiedzieć, iż straty demograficzne przyszło staremu kontynentowi odrabiać przez 200 lat – zmarł bowiem co trzeci Europejczyk. Liczba ofiar była tak wielka, iż nie nadążano kopać grobów, szybko też skończyło się miejsce w poświęconej ziemi cmentarzy. Ciała ludzkie grzebano pospiesznie w zbiorowych mogiłach, składając je kolejnymi warstwami. Mówiąc o tych czasach, warto wspomnieć postawę wielu duchownych, którzy do końca towarzysząc chorym, sami zarazili się i umierali.

Dzisiaj gdy wielu bez wątpienia gorliwych katolików wzdryga się przed przyjmowaniem Komunii Świętej na dłoń należy przypomnieć - w czasach dżumy kapłani przynosili Komunię Świętą umieszczoną pomiędzy dwiema niekonsekwentnymi hostiami i kładli ją przed wejściem do domów zarażonych osób. Ludzie po odejściu księdza otwierali drzwi i sami zanosili Pana Jezusa jako wiatyk dla umierających. Strach i desperacja powodowały też pewne wynaturzenia religijne, np. marsze samobiczowników, które przyczyniały się tylko do rozprzestrzeniania się zarazy. Szybko jednak zostały one zakazane przez Stolicę Apostolską



Grafika - średniowieczna epidemia dżumy
Internet, domena publiczna

Myszę, iż warto przypomnieć słowa świętego Jana Pawła II – Wiara i Rozum są nierozłączne. Wiara pozbawiona rozumu szybko staje się fanatyzmem, rozum pozbawiony wiary staje się pozbawionym skrupułów dyktatem, żeby nie powiedzieć faszyzmem. Pandemia dżumy powracała co jakiś czas, zbierając kolejne obfite żniwo, zaglądała też wraz z nosicielami na inne kontynenty. W Ameryce Środkowej ta mieszan-ka chorób zakaźnych spowodowała śmierć 90 procent rdzennej ludności. Czy została wyeliminowana ostatecznie – okazuje się, że nie. W XX wieku sporadyczne jej przypadki odnotowano w Wietnamie, Algierii, a nawet w Arizonie.

Dżuma stosowana była również jako broń biologiczna. Pierwsze znane zastosowanie jej w tym charakterze miało miejsce przy oblężeniu Kaffy na Półwyspie Krymskim. W roku 1346 za pomocą katapult przerzucono przez mury tego miasta zwłoki zarażonych osób. Być może stało się to wydarzenie inspiracją dla Adama Mickiewicza (który jak wiemy na Krymie był), piszącego:

*Już w gruzach leżą Maurów posady. Naród ich dźwiga żelaza;
Bronią się jeszcze twierdze Grenady, ale w Grenadzie zaraza.
Broni się jeszcze z wież Alpuhary Almanzor z garstką rycerzy,
Hiszpan pod miastem zatknął sztandary, jutro do szturm uderzy.
O wschodzie słońca ryknęły spiżę, rwą się okopy, mur wali;
Już z minaretów błysnęły krzyże: Hiszpanie zamku dostali.
Jeden Almanzor, widząc swe rotę, zbite w opornej obronie,
Przerznął się między szablę i groty, uciekł i zmylił pogonie.
Hiszpan na świeżej zamku ruinie, pomiędzy gruzy i trupy,
Zastawia ucztę, kąpie się w winie, rozdziela brańce i łupy.
Wtem straż odzwiewna wodzom donosi, że rycerz z obcej krainy
O posłuchanie co rychlej prosi, ważne przywożąc nowiny.
Był to Almanzor, król muzułmanów, rzucił bezpieczne ukrycie,
Sam się oddaje w ręce Hiszpanów, i tylko błaga o życie.
„Hiszpanie, wola, na waszym progu przychodzę czołem uderzyć,
Przychodzę służyć waszemu Bogu, waszym prorokom uwierzyć.“
„Niechaj rozgłosi sława przed światem, że Arab, że król zwalczony,
Swoich zwycięzców chce zostać bratem, wasalem obcej korony.“
Hiszpanie męstwo cenić umieją: gdy Almanzora poznali,
Wódz go uściskał, inni kolegą jak towarzysza witali.
Almanzor wszystkich wzajemnie witał, wodza najczulej uściskał,
Objął za szyję, za ręce chwycił, na ustach jego zawisnął.
A wtem osłabnął... padł na kolana... ale rękami drżącemi,
Wiążąc swój zawój u nóg Hiszpana, ciągnął się za nim po ziemi.
Spojrzał dokola – wszystkich zadziwił: zbladłe, zsiniałe miał lice,*

*Śmiechem okropnym usta wykrzywił, krwią mu nabiegły źrenice.
„Patrzcie o giawry! jam siny, bładny... zgadnijcie czyim ja posłem?...
Jam was oszukał: wracam z Grenady, ja wam zarazę
przyniosłem!...*

*„Pocławaniem wszczepiłem w duszę jad, co was będzie pożerać...
Pójdźcie i patrzcie na me katusze, wy tak musicie umierać.“
Rzuca się, krzyczy, ściąga ramiona: chciałby uściśnieniem
wiecznym*

*Wszystkich Hiszpanów przykuć do łona; śmieje się
– śmiechem serdecznym.*

*Śmiał się – już skonał – jeszcze powieki, jeszcze się usta nie zwarły,
I śmiech piekielny został na wieki do zimnych liców przymarły.
Hiszpanie trwożni z miasta uciekli; dżuma za nimi w ślad biegła,
Z gór Alpuhary nim się wyulekli, reszta ich wojska poległa.*

W latach 1937 – 1945 armia japońska stacjo-nująca w Mandżurii próbowała eksperymentów z ceramicznymi bombami zawierającymi zain-fekowane pchły.

Kiedy wydawało się, iż jako tako uporaliśmy się z problemem dżumy – ze wschodu pojawiła się cholera (oczywiście chodzi mi o nazwę choroby). Wydawać by się mogło, że cholere cechuje sto-sunkowo niewielka umieralność - w jej lżejszym odcieniu zabija od jednego do 20 procent, ale przy braku odpowiedniego leczenia to nawet najłabsza jej wersja zabiera 50 procent śmie-rtelników (zatem módlmy się, by system opieki medycznej tym razem wytrzymał). W Europie najgroźniejsza była sytuacja wywołana pandemią cholery w latach 1892- 1894. Zaraza rozprzestrze-niała się w zastraszającym tempie. Ludzie, którzy rano uważali się za zdrowych, wieczorem już nie żyli. Epidemia zdziesiątkowała wówczas między



Grafika – zaraza w Lublinie, pocz. XIX wieku
Internet, domena publiczna



*Krzyż morowy między Lipą a Kołakami
fot. T. Czerwiński*

innymi mieszkańców Londynu, a w samej Rosji zabiła około ćwierć miliona osób.

O ile dżuma obeszła się z Polakami dość łaskawie, to cholera okazała się bezlitosna. Przywleczona z carskimi żołnierzami tłumiącymi powstanie listopadowe, zebrała straszliwe żniwo. W Królestwie Kongresowym liczącym 3 900 000 obywateli pochłonęła ok. 50 000 ofiar, zaś w Galicji ponad 100 000 zmarło na 4 175 000 ludzi. Józef Gołuchowski, właściciel majątku Garbacz w powiecie opatowskim, zapisał - *Ludzie dotknięci tą chorobą „ziemię z bólu gryzli”*.

Cholera rozprzestrzeniała się bardzo dynamicznie. Do dziś można znaleźć krzyże czy figurki z tamtych czasów z prośbą o zatrzymanie choroby przed granicami wioski. Taki stary krzyż morowy można zobaczyć np. przy drodze pomiędzy Lipą a Kołakami. Jeśli jesteśmy już na terenie powiatu ciechanowskiego, to warto

przypomnieć postawę dr. Franciszka Rajkowskiego – *ciechanowskiego Judyma*, który jako jedyny lekarz w powiecie został, by walczyć z tą epidemią, gdy wybuchła u nas w roku 1892. Dzięki jego heroicznemu poświęceniu udało się powstrzymać cholere szybciej niż w sąsiednich powiatach – choć i tak zaraza spowodowała u nas setki ofiar śmiertelnych. Postać ciechanowianina doktora Franciszka Rajkowskiego warta jest zresztą dłuższej opowieści - może przy innej okazji.

Mógłbym jeszcze wymieniać inne choroby zakaźne, np. gruźlicę (zabrała nam ona chociażby dwóch wieszcy narodowych) czy osławioną hiszpankę, ale tak naprawdę to nie jest moim celem. Mam prośbę – nie pozwólmy, by z obawy przed zarażeniem i wynikającym z niego cierpieniem poddawać się rozpacz, lękowi czy nadmiernej trwodze. Nie pozwólmy, by to wszystko spowodowało zerwanie więzi rodzinnych, religijnych czy społecznych. Być może, że po „smutnej” niejako Wielkanocy czeka nas podobne Boże Narodzenie - lecz nic ani nikt nie może zabrać nam istoty tych świąt.

Mocno też wierzę i ufam, iż współczesny świat dysponuje daną od Boga mądrością - nauką, która pomoże pokonać kolejne zarazy łatwiej niż w wiekach poprzednich. Pojawi się jakiś nowy Robert Koch, którego odkrycie pałeczek cholery ułatwiło pokonanie epidemii. Kierujmy się zatem rozumem, byśmy nie przypominali chłopów z *Nocy i dni* – „ludzie, uciekajta, doktory jadom”. Troszczmy się o siebie nawzajem, zamiast się kłócić, oburzać - módlmy się za siebie nawzajem. Bądźmy odpowiedzialni. Słyszałem o ludziach zarażonych, z lekkimi objawami, którzy krążą po ulicach. Dobrze, aby zastanowili się i pomyśleli, czy jeśli zarażą kogoś, kto straci zdrowie lub życie nie będą za to odpowiedzialni.

Bo najgroźniejszą zarazą zawsze i wszędzie jest ludzka głupota...

Jarosław Arbat

ŚW. BARTŁOMIEJ

Niewielka parafia w Zeńboku utworzona została w 1402 roku i od początku otrzymała wezwanie św. Bartłomieja Apostoła. Obecny niewielki, murowany kościół w stylu barokowym wzniesiony został na wzgórzu w końcu XVIII wieku, a w zwieńczeniu ołtarza głównego umieszczony jest wizerunek św. Bartłomieja, patrona świątyni. Ten święty był jednym z dwunastu apostołów i tak jak o pozostałych, niewiele mamy o nim informacji. Ewangeliści wymieniają go pod dwoma imionami pochodzenia semickiego i greckiego – właśnie jako Bartłomieja lub Natanaela. Obecnie bibliści są przekonani, że prawdziwe, pełne imię apostoła brzmiało *Natanael Bar-Tholomai*, co oznacza *Natanael syn oracza*.

Bartłomiej pochodził z Kany Galilejskiej, a uczeni w Piśmie przypuszczają, że to właśnie na jego weselu Jezus dokonał swego pierwszego publicznego cudu – zamienił wodę w wino. Wkrótce po tym wydarzeniu Bartłomiej dołączył do uczniów Chrystusa. Po Ukrzyżowaniu Nauczyciela głosił Dobrą Nowinę na terenie Persji i Mezopotamii, a także dzisiejszych Indii, Arabii Saudyjskiej i Etiopii. Około 70 roku dotarł również do Armenii, gdzie nawrócił i ochrzcił wielu, w tym również brata władcy oraz powołał Kościół. Pogański król i jego kapłani zemścili się

za to. Pod pozorem zainteresowania nową wiarą zwabili go na dwór królewski, pojмали i torturowali. Bartłomiej został ukrzyżowany głową w dół i wystawiony na widok publiczny. Oprawcy zdierali z niego żywcem skórę, a on – mimo wielkiego cierpienia – modlił się i swoim przykładem nawracał ludzi. W końcu, po kilkunastu godzinach, król – widząc odwrotny skutek kaźni od zamierzonego – rozkazał ściąć Bartłomiejowi głowę.

Po śmierci ciało męczennika również nie znalazło spokoju. Najpierw przewożono je do innych miejscowości armeńskich, później było w Mezopotamii, Azji Mniejszej, na wyspie Lipari koło Sycylii i ostatecznie trafiło do Benewentu – włoskiego miasta leżącego na wysokości Neapolu. Cesarz Otto III przeniósł je do Rzymu, gdzie zostało umieszczone pod wielkim ołtarzem w specjalnie wybudowanej i poświęconej Bartłomiejowi bazylice na wyspie na rzece Tybr. Jednak mieszkańcy Benewentu do dzisiaj zapewniają, że ich przodkowie cesarza oszukali i że – zamiast ciała św. Bartłomieja – dali mu szczątki św. Paulina z Noli. Jak było naprawdę, nikt chyba dzisiaj nie jest w stanie sprawdzić. Jedyne relikwie świętego w Polsce, sprowadzone w sierpniu 2015 r., znajdują się w sanktuarium Matki Sprawiedliwości i Miłości Społecznej w Piekarach Śląskich.



Brama dzwonna w Zeńboku,
fot. T. Czerwiński



Św. Bartłomiej
internet, domena publiczna



*Kaplica Sykstyńska – autoportret Michała Anioła na płacie skóry św. Bartłomieja
internet, domena publiczna*

Według legendy, Bartłomiej pochodził z bogatego i znakomitego rodu, może nawet był synem egipskiego króla Ptolomeusza i był dobrze wykształcony. Z tego powodu przysługiwało mu prawo noszenia purpurowego płaszcza i podobno przez próżność nie chciał zrezygnować z tego przywileju. Wtedy Zbawiciel miał mu zapowiedzieć, że kiedyś będzie miał na sobie własną skórę – jako krwawy płaszcz.

Bartłomiej jest świętym kościoła katolickiego i prawosławnego. W kościele katolickim jego święto liturgiczne obchodzone jest 24 sierpnia, a cerkiew wspomina go czterokrotnie. Ze względu na okoliczności męczeńskiej śmierci



*Kaplica Sykstyńska
internet, domena publiczna*

św. Bartłomiej w ikonografii często przedstawiany jest z kordelasem w ręku, jako narzędziem, którym mu obdzierano skórę lub męczono w trakcie kaźni. Czasami przedstawiany jest jako postać obdarta ze skóry, z widocznymi mięśniami i ścięgnami, z płatem skóry trzymanym w dłoni. Michał Anioł na fresku *Sąd Ostateczny* w Kaplicy Sykstyńskiej ukazał takie właśnie przedstawienie św. Bartłomieja, a na trzymanym przez świętego płacie skóry umieścił swój artystyczny autoportret.

Św. Bartłomiej jest patronem wielu rzemieślników, zwłaszcza związanych z pozyskiwaniem i obróbką skór (wszak obdarto go ze skóry): rzeźników, garbarzy, szewców, siodlarzy, introliigatorów, a także krawców, górników, tynkarzy, sztukatorów i piekarzy. Jest również patronem grzeszników. Za swojego szczególnego opiekuna uważają go bartnicy i pasterze, rolnicy i grzybiarze oraz właściciele winnic. Wzywany jest w przypadku chorób nerwowych, konwulsji i różnych chorób skórnych. We Florencji św. Bartłomiej jest czczony jako patron sprzedawców oliwy, serów i soli.

W Polsce kult św. Bartłomieja odnotowano już w XII wieku, a w kolejnych wiekach poświęcono mu wiele kościołów. Imię to stało się popularne od samych początków chrześcijaństwa. Początkowo występowało w oryginalnej, zlatynizowanej formie Bartholomaeus, ale szybko zostało spolonizowane. Jedno ze zdrobnień – Bartosz, funkcjonuje obecnie jako odrębne imię. W kulturze ludowej jest znane wiele przysłów związanych z dniem św. Bartłomieja, odnoszących się do prognoz pogody, przewidywanych plonów czy zwyczajów myśliwskich, ale chyba najbardziej znane jest to ze zdrobieniem imienia, powtarzane rokrocznie przy końcu każdego karnawału *Powiedział Bartek, że dziś Thusty Czwartek, a Bartkowa uwierzyła, dobrych pączków usmażyła.*

Anna Bartold

BŁOGOSŁAWIONY EDWARD DETKENS (1885–1942)



Bardzo mało znaną postacią jest błogosławiony Edward Detkens, związany pośrednio - poprzez historię rodziny z ziemią ciechanowską. W połowie XIX wieku w skład dóbr Koziczyn wchodził folwark

Detkiensowo, tak nazywany jeszcze do I wojny światowej. Ta dziwna nazwa powstała od nazwiska ówczesnego dzierżawcy dóbr koziczyńskich, Detkensa, a obecnie jest zapomniana i zupełnie nieznana.

Detkensowie byli osadnikami niemieckimi lub holenderskimi, którzy mieszkali najpierw w *kraju pruskim*¹ w okolicach Torunia, a co najmniej na początku XIX wieku osiedlili się w dolinie Wisły niedaleko wsi Tarchomin (dzisiejsza dzielnica Warszawy), budując osadę nazwaną od ich nazwiska Kolonią Detkens. Jeden z potomków tych osadników - Jan Detkens po ślubie (1852) w kościele tarchomińskim z Ewą z Mickiewiczów przeprowadził się w połowie XIX wieku na ziemię ciechanowską. Przez kilkanaście lat był dzierżawcą dóbr koziczyńskich, tutaj przyszły na świat jego dzieci, chrzczone w kościele koziczyńskim. Silne były związki rodzinne, bo w Koziczynie często bywało jego rodzeństwo, a w 1864 r. w wieku 80 lat zmarł ojciec - Karol. Wkrótce po śmierci seniora rodu rodzina Detkensów pod wpływem

zaprzyjaźnionych i spokrewnionych sąsiadów w osobach burmistrza Przasnysza i pomocnika naczelnika powiatu przasnyskiego przeniosła się w tamte strony, obejmując w dzierżawę folwark Emowo. Niestety, w maju 1868 r. zmarł również Jan Detkens. Owdowiała żona z siódmką *drobiazgu* zdecydowała o powrocie do Warszawy.

W 1855 roku w Koziczynie przyszedł na świat Aleksander Emilian Detkens, który w styczniu 1885 ożenił się w Warszawie z Józefą Mess. Z tego małżeństwa w podwarszawskiej wsi Mokotów² 14 października 1885 r. urodził się pierworodny Edward Detkens. Szkołę średnią ukończył w Siedlcach, otrzymując tytuł praktykanta aptekarskiego, po czym wstąpił do Wyższego Metropolitalnego Seminarium Duchownego w Warszawie. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1908 roku z rąk biskupa Popiełki-Chościaka. Najpierw był wikariuszem w Żbikowie³, a następnie przez 16 lat posługiwał przy katedrze warszawskiej, gdzie przeżył burzliwe czasy I wojny światowej, wojny bolszewickiej i Bitwy Warszawskiej oraz pierwsze trudne lata II Rzeczypospolitej. W 1926 roku uzyskał magisterium na UW. Przez cały okres międzywojenny był prefektem nauczającym religii w różnych szkołach i na uczelniach warszawskich, pełniąc jednocześnie funkcję rektora kościoła św. Anny. Związany był także z warszawskimi stowarzyszeniami twórczymi, szczególnie z Akademią Sztuk

¹ W czasach Królestwa Polskiego tak nazywano dawne ziemie polskie, które po rozbiorach zostały włączone do Prus.

² Wieś Mokotów, wymieniana też jako Mokotowo włączona do Warszawy w 1916 roku.

³ Obecnie dzielnica Pruszkowa.



Kościół w Koziczynku, fot. T. Czerwiński



Kościół pokamedulski na warszawskich Bielanych, internet domena publiczna

Pięknych. Cieszył się powszechnym uznaniem jako wybitny duszpasterz środowisk akademickich. To właśnie on był inicjatorem odbywających się do dzisiaj majowych pielgrzymek akademickich na Jasną Górę.

Edward Detkens po raz pierwszy został aresztowany przez Gestapo już w październiku '39, spędził wtedy cztery miesiące na Pawiaku. Zwolniony, wolnością cieszył się zaledwie kilka dni. Powtórnie aresztowany, już nie wrócił do domu. Wkrótce wywieziony został do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen, a następnie trafił do obozu koncentracyjnego w Dachau – miejsca eksterminacji duchowieństwa. Na przedramieniu wytatuowano mu numer 27831. W zimnie, głodzie i upodleniu szybko tracił zdrowie. Wyniszczony przez choroby i głód, wycieńczony, chudy jak szkielet, nie był w stanie wykonywać żadnej pracy. W sierpniu 1942 trafił do „transportu inwalidów” i zginął w komorze gazowej w zamku Hartheim (teren dzisiejszej Austrii). Wiedząc, że idzie na śmierć, powtarzał wraz z innymi więźniami głośno słowa modlitwy: *Pójdę za Tobą Chryste drogą krzyża...* Ciała zamordowanych spalono w krematorium, a prochy zostały rozsypane na pobliskich polach. Komendantura obozowa poinformowała w urzędowym piśmie rodzinną, że Edward *zmarł w szpitalu na katar kiszek* 22 sierpnia 1942 roku.

Edward Detkens beatyfikowany został w 1999 roku podczas pielgrzymki Jana Pawła II



Pola pod Koziczynem, fot. T. Czerwiński



Grobowiec Detkensów na Starych Powązkach w Warszawie, fot. T. Czerwiński

w Warszawie, w grupie 108 polskich męczenników II wojny światowej⁴. Ze względu na jego aktywną działalność za życia w środowisku studenckim, został obrany patronem młodzieży akademickiej. Erygowana w tym samym roku parafia w Lasku Bielańskim, z siedzibą w kościele pokamedulskim, przyjęła jego wezwanie. Na cmentarzu powązkowskim w Warszawie w rodzinnym grobowcu znajduje się jedynie symboliczny grób Edwarda Detkensa.

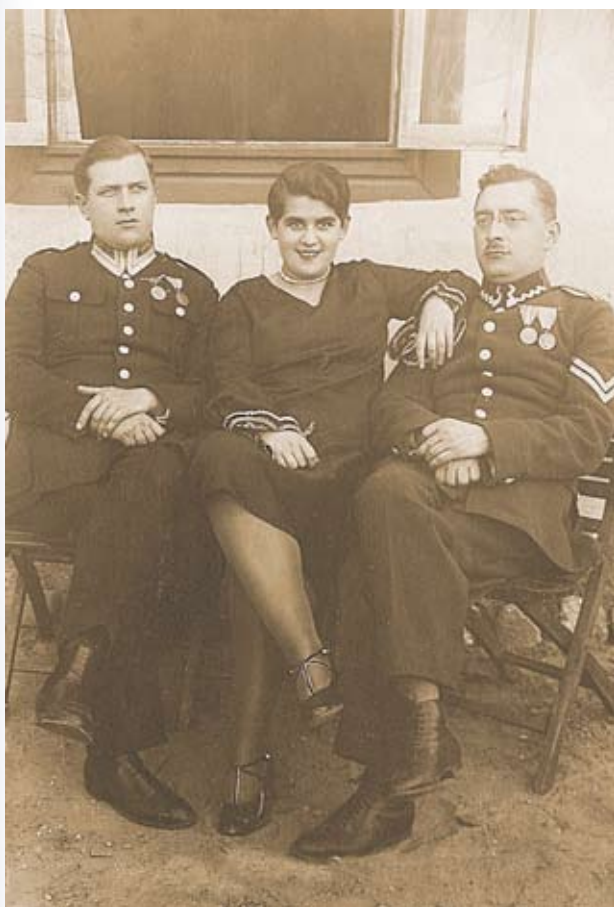
Grażyna Czerwińska

⁴ Wśród beatyfikowanych znajdują się również biskupi płoccy Nowowiejski i Wetmański.

PRZEDWOJENNI POLICJANCI POWIATU CIECHANOWSKIEGO



Stefan Żukowski, 1936 r.,
zb. rodzinne Bohdan
Żukowski



Stefan Żukowski z żoną Eugenią
i szwagrem Marianem Wanackim z Powiatowej
Komendy Uzupelnień w Sosnowcu,
zb. rodzinne Bohdan Żukowski

W 2019 roku Komenda Powiatowa Policji w Ciechanowie opracowała publikację *Byśmy pamiętali... Przedwojenni Policjanci powiatu ciechanowskiego 1919 - 1939*, która jest wyrazem hołdu oddanego Funkcjonariuszom

i Funkcjonariuszkom służącym na terenie powiatu ciechanowskiego w momencie wybuchu II Wojny Światowej. To próba ocalenia od zapomnienia tragicznych historii ludzi, którzy walczyli o to, co najcenniejsze i służąc wiernie narodowi i państwu polskiemu - oddali swe życie zgodnie z rotą Ślubowania.

Informacje gromadzono przede wszystkim na podstawie wspomnień rodzin oraz w oparciu o udostępnione przez bliskich zdjęcia i zapiski tragicznych losów funkcjonariuszy. Jako że początek mojej przygody odkrywania losów ciechanowskich policjantów wiąże się z Panem śp. Bohdanem Żukowskim, to w pierwszej kolejności zacytuję wspomnienia dotyczące losów Jego ojca - starszego przodownika Stefana Żukowskiego.

W zachowanej dokumentacji możemy przeczytać m.in.: Starszy przodownik Stefan Żukowski s. Stanisława i Wiktorii z d. Kopińskiej ur. 31 sierpnia 1904 r. w Dąbrowie Górniczej pow. Będzin. Lata dziecięce spędził przy rodzicach, a w 1907 r. zaczął uczęszczać do 2 klasowej szkoły powszechnej w Dąbrowie Górniczej, którą w 1910 r. ukończył. W 1911 r. rozpoczął praktykę w kopalni „Paryż”, gdzie przebywał 2 lata, a następnie w 1913 zaczął uczęszczać do Zawodowej Szkoły Górniczej w Dąbrowie Górniczej, lecz naukę przerwał



Eugenia Żukowska, żona
Stefana pozuje w jego
czapce policyjnej, 1935 r.,
zb. rodzinne Bohdan
Żukowski



Policjanci Komendy Powiatowej Policji i Posterunku Policji w Ciechanowie (druga połowa lat 30.), Stefan Żukowski siedzi trzeci od lewej., zb. rodzinne Bohdan Żukowski

z powodu wybuchu wojny i do 1918 r. przebywał przy rodzicach. W dniu 15 listopada 1918 r. wstąpił jako ochotnik do Wojska Polskiego i tam przebywał do dn. 21 marca 1921 r. W tym dniu został bezterminowo urlopowany z 3 pułku 4 szw. strzelców granicznych w stopniu plutonowego. W czasie służby wojskowej brał udział w bitwach pod Mławą, Działdowem i Brodnicą, a w 1921 r. w m-cu czerwcu brał czynny udział w „Powstaniu Górnos Śląskim” w grupie 4 pułku im. Stefana Batorego jako ogniomistrz. W dniu 2 lipca 1921 r. z powodu zawieszenia działań powstania oddziały zostały wycofane ze Śląska do Oświęcimia i tam rozwiązane. Od dnia 1 sierpnia 1921 r. w Policji Państwowej. Bestialsko zamordowany w 1940 roku w Bykowni k. Kijowa.

W uzasadnieniu wniosku o odznaczenie Brązowym Krzyżem Zasługi czytamy: st. przodownik Żukowski Stefan w czasie długoletniej pracy w Policji Państwowej na stanowisku komendanta posterunku obowiązki wykonuje sumiennie, gorliwie, jest dobrym, energicznym wykonawcą,

dzięki intensywnej pracy i inteligencji przyczynił się do zlikwidowania kilku band złodziejskich, a tym samym do podniesienia stanu bezpieczeństwa publicznego tak pod względem politycznym, jak i kryminalnym w terenie. Z powyższych względów zasługuje na odznaczenie brązowym po raz pierwszy Krzyżem Zasługi.

Tak pisał o ojcu w marcu 1997 roku Bohdan Żukowski: Do wybuchu wojny mieszkalem z rodzicami i młodszym bratem w Ciechanowie. Ojciec mój Stefan Żukowski, były powstaniec Górnos Śląski i żołnierz Polskiej Armii, był komendantem Posterunku Miejskiego Policji Państwowej w Ciechanowie. W dniu 1 września 1939 roku w godzinach południowych moja mama, młodszy brat i ja oraz pani Jankowska i jej dwie córki wyjechaliśmy do Warszawy taksówką, która przyjechała z komendy PP w Warszawie z rozkazem do komendy Powiatowej PP w Ciechanowie. Ojcowie nasi zgodnie z rozkazami pozostali w Ciechanowie. Pan Romuald Jankowski był kierownikiem referatu śledczego komendy Powiatowej PP w Ciechanowie.

Państwo Jankowscy i moi rodzice przyjaźnili się, należy dodać, że moja mama była wilnianką, a pani Stefania Jankowska pochodziła z Pińska na Polesiu. Mając na uwadze bliskość granicy z Niemcami, ojcowie nasi zdecydowali, żeby ich rodziny wyjechały do krewnych na Wileńszczyznę i Polesie i tam przeczekali wojnę, a oni pozostaną na posterunkach.

W dniu 1 września 1939 roku po raz ostatni widziałem swojego ojca, tak samo po raz ostatni żona i dzieci pana Jankowskiego. Wyjechaliśmy z ulicy Orylskiej, gdzie mieszkali państwo Jankowscy. W Warszawie przebywaliśmy do 3 września u mojej chrzestnej. Wieczorem wyjechaliśmy pociągiem - my do brata naszego ojca Mieczysława, który był także funkcjonariuszem policji (służył w miejscowości Wiszniew k/Bogdanowa, pow. Wołożyn, woj. nowogródzkie), a pani Jankowska z dziećmi wyjechała do Pińska. Przed wkroczeniem

Armii Radzieckiej na tereny Polski stryj wraz z innymi policjantami przekroczył granicę Litwy i tam został internowany w miejscowości Palanga. My z mamą po wkroczeniu Rosjan do Wiszniewa, a było to chyba 17 lub 18 września, wyjechaliśmy do rodziny mamy w Wilnie. Wilno w tym czasie okupowali Rosjanie. Około 10 października 1939 r. Rosjanie Wilno wraz z całą ziemią wileńską przekazali państwu litewskiemu.

Mama nasza przez cały okres pobytu w Wilnie wszystkimi możliwymi środkami, a więc poprzez radio, gazety, Czerwony Krzyż, uciekinierów i znajomych poszukiwała ojca. Nie pamiętam dokładnie daty, ale było to w końcu 1939 r. mama spotkała w Wilnie znajomego Żyda z Ciechanowa. Zaprosiła go do nas. Uczestniczyłem w tej rozmowie. Według jego relacji ciechanowscy policjanci wraz z policją województwa warszawskiego (ci, którzy dotarli do Warszawy na miejsce zbiórki) oraz miasta



Komenda Powiatowa PP w Przasnyszu. Stefan Żukowski siedzi drugi z lewej, zb. rodzinne Bohdan Żukowski

Warszawy w zwartej grupie przedostawali się do Węgier i Rumunii. Byli już na Wołyniu, gdzieś koło Równego lub Kowla (dokładnie nie pamiętam), a tam wkroczyli Rosjanie i prawie całą grupę aresztowali. Podobno potem policjantów sądzili w procesach pokazowych, a świadkami na tych rozprawach była miejscowa ludność, w ogromnej większości ukraińska i żydowska. Zapadły w tych sprawach wysokie wyroki. Zaznaczam, że była to relacja naoczego świadka, ja nie wszystko pamiętam. Czas zrobił swoje.

Następna relacja znajomego moich rodziców z Ciechanowa potwierdziła na pewno, że ojciec mój dostał się w ręce NKWD. Dodatkowo dowiedzieliśmy się, że ojca wraz z innymi policjantami wywieziono z więzienia na Wołyniu gdzieś do obozu lub więzienia w Związku Radzieckim. To była ostatnia wiadomość o moim ojcu, jaką uzyskaliśmy w czasie wojny. W czerwcu 1940 r. Litwa została republiką radziecką i w tym okresie nie było możliwości poszukiwania policjantów. W 1941 r. do Wilna wkroczyli Niemcy. W 1943 r. w wieku 16 lat zostałem wywieziony do Niemiec na przymusowe roboty. Z Niemiec powróciłem w końcu 1946 r. do Ciechanowa. Do Ciechanowa powrócił też jeden z nielicznych policjantów, który uniknął losu prawie całej policji polskiej zagarniętej przez Rosjan. Był to pan Kędzierski. W rozmowie ze mną wyjaśnił, dlaczego się uratował. Powiedział – „znałem bolszewików z tamtej wojny i wiedziałem, czym grozi spotkanie z nimi w mundurze policjanta. Dlatego na wiadomość, że do Polski wkraczają bolszewicy, zdobyłem mundur zwykłego żołnierza i w niego się przebrałem.”

Ojciec mój tego nie uczynił, jak nie zrobili tego inni policjanci i oni tego nie przeżyli. Dzisiaj już wiem, że ojciec mój podzielił los polskich policjantów przebywających w więzieniach Związku Radzieckiego. Został po prostu zamordowany. Nie wiem tylko, gdzie spoczywa. Inne były losy mego stryja Mieczysława Żukowskiego, o którym wspomniałem wcześniej. Był on od mego ojca

o wiele młodszy. Dokładnie o 17 lat. Szkołę policyjną w Mostach skończył w 1936 r. w wieku 25 lat. W 1939 r. był internowany na Litwie w miejscowości Pałanga. Do 1941 r. mieliśmy ze stryjem kontakt listowny. Po powstaniu Litewskiej Republiki Radzieckiej obóz internowanych został w całości przekazany władzom sowieckim. O fakcie tym zbyt mało wspomina się w naszej literaturze opisującej tamte lata. Przecież władze niepodległej Litwy przed wkroczeniem Rosjan na te tereny mogły obozy internowanych Polaków po prostu rozpuścić. Tak się nie stało. Władze litewskie, wiedząc, co grozi Polakom przebywającym w tych obozach, pilnowały ich do końca i mimo prośb Polaków nie zwolniły nikogo. Obozy w całości przekazano NKWD.



Obsada posterunku PP w Chorzelach.
Stefan Żukowski siedzi z lewej strony.,
zb. rodzinne Bohdan Żukowski

ODZNAČENIA W WOJSKOWYCH SŁUŻBACH
Centralne Archiwum MSWiA w Warszawie
ODZNAČENIA W WOJSKOWYCH SŁUŻBACH
Formularz C/II-1-1

Krzysztof Bohdan Żukowski

Wzrost: 1,74 m, ciężyć: 74 kg, kolor włosów: ciemny, kolor oczu: ciemny, kolor skóry: jasna, inne dane: brak

1. Imię i nazwisko: Stefan Żukowski Pseudonim _____

2. Stanowisko: Kancelista Komendant posterunku P.P. w Chorzelskach
tytuł naukowy i urzędowy St. przodownik.

3. Późniejszy adres: Chorzelska ul. Warszawa-Piłsudskiego Nr. 10.

4. Zyciorys:
 Urodzony dnia 31-VIII-1894 r. w Haberku-Dębnie, do roku 1910 uczęszczał do szkoły parafialnej, w 1912 wstąpił do szkoły górniczej, gdzie z powodu wybuchu wojny w 1914 r. nie ukończył. W roku 1916 w miesiącu listopadzie wstąpił jako ochotnik do wojska polskiego, gdzie służył w 3 pułku strzelców granicznych, następnie był na froncie podczas wojny z bolszewikami pod Hajnem, później w Brzezinach i t.p. w roku 1920 został odznaczony i przeniesiony do garnizonu, gdzie w roku 1921 brał czynny udział w powstaniu śląskim, w grudniu w pułku 1 śląskiego batalionu jako ochotnik w dniu 23-XI-1921 r. z powodów zastąpił w batalionie oddziały zostały wycofane ze Śląska do Osielca i tam rozstrzelany w miesiącu sierpniu 1921 r. wstąpił do szeregów Policji Państwowej, gdzie do obecnej chwili przebywał.

5. Ukończone studia i szkolenie: _____
 egzaminu.

6. Stopień służbowy (grupa Starszy przodownik, grupa I, szczebel B, I szczebel uposażenia): _____

7. Ostatnia nominacja: Dnia 1-VI-1925 roku _____

8. Liczba lat służby polskiej: Od miesiąc listopada 1918 roku do 1921 r. w wojsku polskim, od 1921 r. do obecnej chwili w Policji Państwowej

9. Liczba lat służby zawodowej /samorządowej w państwie zaborczym: _____

ODZNAČENIA W WOJSKOWYCH SŁUŻBACH
Centralne Archiwum MSWiA w Warszawie
ODZNAČENIA W WOJSKOWYCH SŁUŻBACH
Formularz C/II-1-1

Krzysztof Bohdan Żukowski

Wzrost: 1,74 m, ciężyć: 74 kg, kolor włosów: ciemny, kolor oczu: ciemny, kolor skóry: jasna, inne dane: brak

10. Posiada oznaczenia przy polskich data nadania: _____

11. Późniejszy przebieg pracy i działalność w powstaniu śląskim:
 Brał czynny udział w powstaniu śląskim w roku 1921 i w roku 1920 w organizacjach wojskowych przy polskim pułku strzelców granicznych w Haberku-Dębnie, w 1921 r. brał czynny udział w powstaniu śląskim, w grudniu w pułku 1 śląskiego batalionu jako ochotnik w dniu 23-XI-1921 r. z powodów zastąpił w batalionie oddziały zostały wycofane ze Śląska do Osielca i tam rozstrzelany w miesiącu sierpniu 1921 r. wstąpił do szeregów Policji Państwowej, gdzie do obecnej chwili przebywał.

Uwaga: Tu należy zaznaczyć, czy patent składał już formularz w tej sprawie, jeżeli tak, to gdzie i kiedy. - Nie składał.

Wniosek ob. Krzysztof Bohdan Żukowski
 o nadanie Odznaczenia Nispodległościowego został po przyznaniu Podkomisji Odznaczającej Powstańców Górnośląskich w dniu 4. III 1937 przyznany z powodów _____

Wniosek o odznaczenie, zbiory rodzinne Bohdan Żukowski

Z Pałania stryja wywieziono do Kozielska. Był to tzw. obóz kozielski II, tj. zorganizowany już po zamordowaniu naszych oficerów. Z Kozielska został wywieziony do Murmańska, następnie do Archangielska. Później przebywał w gułagu na półwyspie Kola, nad rzeką Panoja. W miesiącu wrześniu 1941 r. został zwolniony z gułagu i wstąpił do utworzonej w Związku Radzieckim 5-kresowej dywizji piechoty. Stacjonował w m. Tatiszczewo. W 1942 r. przebywał w utworzonym wcześniej 2 korpusie polskim, pod dowództwem gen. Andersa i stacjonował w m. Dżalal-Abad, Tazskencie i Szakuku. Po ewakuowaniu ze Związku Radzieckiego Armii Polskiej przeszedł cały szlak korpusu, a więc Irak, Palestynę, Egipt. W lutym 1944 r. wylądował we Włoszech i brał udział w walkach na froncie adriatyckim, pod Monte Cassino, na linii Gotów i innych. We Włoszech poznał swoją przyszłą żonę Włoszkę i po zakończeniu wojny zawarł związek małżeński. We wrześniu 1947 r. został zdemobilizowany i wraz z żoną wyemigrował do Argentyny. Zmarł w Argentynie w 1995 r. w wieku 84 lat.

Stryj mój przeżył tę gehennę w obozach Związku Radzieckiego tylko dlatego, że był młody, wysportowany i zdrowy. Losy stryja znam dokładnie z jego relacji listownych, a także z relacji jego żony i córki, które w październiku 1996 r. przebywały u nas z wizytą w Ciechanowie. Chciały koniecznie zobaczyć ojczyznę ojca i męża, którą znały tylko z opowiadań stryja. W dalszym ciągu będę chciał ustalić dalsze losy mego ojca, a także gdzie znajduje się jego grób oraz zapalić świeczkę na jego grobie.

Po kilkunastu latach Bohdan Żukowski re-lacjonował: W 2010 roku uzyskałem informacje dotyczące dalszych losów mego ojca. Dowiedziałem się co działo się z nim po wywiezieniu z więzienia na Wołyniu. Na podstawie danych zawartych w „Listy Katyńskiej ciąg dalszy – straceni na Ukrainie” wydanej przez Polską Fundację Katyńską w 1994 roku oraz „Śladem zbrodni Katyńskiej” wydanej przez Centralne Archiwum MSWiA w 1998 roku ustaliłem, że ojciec po aresztowaniu na Wołyniu został osadzony w więzieniu NKWD w Równem.

Wniosek o odznaczenie	
MINISTERSTWO SPRAW WEWNĘTRZNYCH WARSZAWA Za zasługi w służbie bezpieczeństwa publicznego.	
PRZEDSKAZANY PRZEZ PIERWSZY KRĄŻEK ZAŚLUGI. Miejsce odznaczenia:	
1. Nazwisko i imię rodzinnego	ŻUKOWSKI Stefan
2. Tytuł naukowy	3. Stanowisko Komendant posterunku sądownictwa od dn. 1. VII 1925
4. Kwalifikacja służbowa za r. 1925	1925 D O B R A
5. Zawód	6. Stopień służbowy (Grupa) IV. przed.
7. Adres deklaracji	8. Rodzaj lat służby (pracy) a) zawodowej b) amatorskiej c) podległej państwu
9. Rodzina odznaczona (czy posiada)	19 Nie posiada.
10. Określenie Dziękuję Warszawskiego	11. Wniosek Decyzje Ministra właściwego do przedstawienia nadania
Wniosek popieram Za Wojewodę [Podpis] wojewody CIECHANÓW Warszawa, dn. 19. 19. 39 (miejsc.)	
12. (Opinia Kapituły)	13. (Decyzja Prezesa Rady Min.)
Nadano rozkazem z dn. 19. r.	Ogłoszono w Nr. / z dn. 19. r.
Wpisano do księgi odznaczonych pod poz. _____	

Drukarnia Państwowa nr 95678. 11.V.32. 20 000

14. Zyczenie

Żukowski Stefan, syn Stanisława i Wiktorii Kopkałkiej, nr. m. 31.VIII.1894 r. w Dąbrowie-Górnicej, pow. Bezdziwna, dziecko spędził przy rodzicach, a w 1903 r. zaczął chodzić do 2-klasowej szkoły powszechnej w Dąbrowie-Górnicej, którą w 1910 r. ukończył. W 1911 r. rozpoczął praktykę w Komandancji, gdzie przebywał 2 lata, a następnie w 1913 r. został skierowany do Zawodowej Szkoły Górnicej w Dąbrowie-Górnicej, gdzie naukę przerwał z powodu wybuchu wojny i do 1918 r. przebywał przy rodzicach. W dniu 15 listopada 1918 r. wstąpił jako ochotnik do Wojska Polskiego i tam przebywał do dn. 21 marca 1920 r. W dniu tym został bezterminowo urlopowany z 2 P. strzelców granicznych w stopniu plutonowego. W czasie służby wojennej brał udział w bitwach, a w 1921 r. w m-cu maju w "Powstaniu Górnicejskim". Od dnia 1.VIII.21 r. w P.P.

15. Uzasadnienie wniosku i stopień odznaczenia

St. przed. Żukowski Stefan w czasie długoletniej pracy w Policji Państwowej na stanowisku komendanta posterunku, obowiązki wykonywał sumiennie, gorliwie, jest dobrym, energicznym wykonawcą, dzięki intensywnej pracy i inteligencji przyczynił się do zlikwidowania kilku band zbrodniejskich, a tym samym do podniesienia stanu bezpieczeństwa publicznego pod względem politycznym, jak i kryminalnym w terenie.

Z powyższych względów zasługuje na odznaczenie brązowym po raz pierwszy Krzyżem Zasługi.

16. Określenie wyliczającego z lat służby odznaczenia
dn. 15.11.1921 r. do przedstawienia wniosku

Wniosek o odznaczenie, zbiory rodzinne Bohdan Żukowski

Na mocy decyzji Biura Politycznego WKP (b) i naczelnych władz państwowych ZSRR z 5 marca 1940 r. o rozstrzelaniu 14700 polskich jeńców wojennych znajdujących się w obozach w Kozielsku, Starobielsku, Ostaszówce oraz 11000 osób aresztowanych, przetrzymywanych w więzieniach w zachodnich obwodach Ukrainy i Białorusi (należących do wojny do Polski), ojciec mój w kwietniu 1940 r. został przewieziony z więzienia NKWD w Równem do więzienia NKWD w Kijowie (lista dyspozycyjna nr 042 poz. 283), gdzie został zamordowany. Zwłoki zamordowanych wywożono i grzebano w dołach w lesie w miejscowości Bykownia k/ Kijowa (aktualnie w obrębie miasta Kijów).

Ogromną pomoc w swoich poszukiwaniach uzyskałem od pana Andrzeja Milczanowskiego, byłego ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji, którego ojciec w tym samym czasie co mój był więziony w więzieniu NKWD w Równem. Wywieziony został tym samym transportem do

więzienia NKWD w Kijowie (lista dyspozycyjna nr 042, poz. 125), w tym samym czasie został zamordowany i pogrzebany w dołach lasu w Bykowni. Dzięki długoletnim staraniom naszych władz został w Bykowni otwarty czwarty Polski Wojskowy Cmentarz Katyński. Uroczystego otwarcia dokonał Prezydent Polski.

Dla rodzin pomordowanych w Bykowni, Rada Ochrony Pamięci, Walk i Męczeństwa w Warszawie przy udziale ogólnopolskiego stowarzyszenia „Rodzina Policyjna 1939 r.” w Katowicach zorganizowała wyjazd specjalnymi z Warszawy do Kijowa autobusami do Bykowni. Zapewniono także powrót do Polski tym samym pociągiem. Wreszcie po przeszło 72 latach poszukiwań mogłem wraz ze swoją córką Małgorzatą zapalić znicze i położyć kwiaty na grobie mego ojca.

Ciechanów, dnia 28 lutego 2015 roku
Bohdan Żukowski

Wspomnienia opracował Piotr Mitter.

CIECHANOWSCY SENIORZY WSPOMINAJĄ...



Jestem rodowitą ciechanowianką – to dla mnie powód do dumy. W Ciechanowie są moje korzenie. Od ponad czterdziestu lat bywam tu regularnie, ciągnie mnie do tego miasta, teraz na emeryturze jeszcze bardziej – mówi profesor nauk medycznych Bibiana Mossakowska, Honorowy Obywatel Miasta Ciechanów.

Urodziłam się ponad osiemdziesiąt lat temu w domu przy ulicy Mickiewicza, w pobliżu obecnego Muzeum Szlachty Mazowieckiej. Podobno moja mama miała bardzo trudny poród trwający trzy dni. Na świat pomógł mi



Prof. Bibiana Mossakowska na emeryturze, 2017 r.

przyjść dr Karol Szwanke. Ochrzczona zostałam przez księdza Chabowskiego, proboszcza ciechanowskiego, jako Bibiana Marja. Byłam pierwszym dzieckiem moich rodziców, Barbary i Zygmunta Kamińskich. Dwa lata później urodził się mój brat Grześ.

Matka ukończyła w 1929 roku Państwowy Instytut Dentystyczny w Warszawie. Po studiach została zatrudniona przez jednego z twórców polskiej stomatologii, prof. Alfreda Meissnera, w jego warszawskim Zakładzie Chirurgii Szcękowej. Niestety wysokość pensji nie pozwoliła jej utrzymać się w stolicy. Skorzystała więc z propozycji stworzenia kas chorych w Ciechanowie. Po przybyciu do Ciechanowa organizowała zarówno kasy chorych, jak i gabinety dentystyczne. We własnym gabinecie poznała mojego ojca, pracownika syndykatu, byłego ułana 4 Pułku Ułanów Zaniemeńskich i uczestnika wojny z 1920 roku. Rodzice pobrali się w 1930 roku.

Okres sanacyjny, który rodzice spędzili w Ciechanowie, obfitował w wiele ich sukcesów zawodowych, społecznych i osobistych. W 1938 roku nasza rodzina przeprowadziła się do tzw. Domu Poczty przy ulicy Grodzkiej 1, który ojciec pobudował wspólnie z warszawskim urzędem telekomunikacyjnym. Mieszkanie zajmowało całe pierwsze piętro budynku. Rodzice zatrudniali nianię do dzieci, kucharkę, pokojówkę, ogrodnika i stróża. W tym zamożnym, ale jednocześnie ciepłym, radosnym domu rodzinnym wychowywałam się tylko przez rok, do wybuchu wojny.

Z tego pięknego czasu pamiętam zabawy z dziećmi z dalszej rodziny i z tzw. dobrych

domów, choć szczególne miejsce w mojej pamięci zajmuje Ryfka, córka żydowskich sąsiadów. Była niepełnosprawną dziewczynką, garbatą i kulejącą. Bawiliśmy się razem, zachęcałam ją do wizyt w naszym domu, ale jej rodzina na to nie pozwalała. Z kolei Ryfka zapraszała mnie do siebie na szabas. Przychodziłam tam chętnie, siadałam przy drzwiach, patrzyłam przejęta, jak członkowie jej rodziny się modlą, i ich naśladowałam, modląc się na swój sposób, tak jak umiałam.

Wybuch wojny 1 września 1939 roku całkowicie zmienił nasze życie. Ojciec jako ochotnik wstąpił do piechoty, po kapitulacji wrócił spod węgierskiej granicy do domu. Kiedy Niemcy wkroczyli do Ciechanowa, wyrzucili nas z domu, musieliśmy więc szukać schronienia u rodziny i obcych ludzi. Na te pierwsze wojenne doświadczenia nałożyła się największa tragedia rodzinna. Mój czteroletni braciszek ciężko zachorował i po czterech dniach zmagania się z chorobą zmarł 16 marca 1940 roku na zapalenie opon mózgowych (później okazało się, że była to choroba Heinego-Medina, której epidemia wybuchła na początku lat czterdziestych). Śmierć Grzesia – cudownego, bezproblemowego dziecka – była dla rodziców strasznym ciosem. Nie zapomnę szalonej wprost rozpaczki mojej matki po stracie jej najukochańszego synka.

Kolejnym smutnym dla mnie przeżyciem było zniknięcie Ryfki. Nie miałam wówczas świadomości, że wraz z rodziną znalazła się w getcie ciechanowskim, które zresztą zostało szybko zlikwidowane, a Żydzi trafili do obozów zagłady. Kiedy pytałam o Ryfkę, odpowiadało mi, że wyjechała. W tym czasie zaczęłam utykać, opadała mi prawa stopa. Początkowo nawet dr Szwanke uważał, że naśladowuję moją kalekę, nieobecną przyjaciółkę. Później okazało się, że moje utykanie jest następstwem choroby, która zabiła Grzesia.

W 1941 roku rodzice zdecydowali się na wyjazd do Warszawy, gdzie ojciec wynajął mieszkanie przy ulicy Marszałkowskiej 40 w pobliżu placu Zbawiciela. Był to kilkupokojowy lokal na trzecim piętrze, w którym rodzice zorganizowali lecznicę techniczno-dentystyczną. W Warszawie przez krótki czas miałam prywatną nauczycielkę, zaś później chodziłam do szkoły im. Cecylii Plater-Zyberkówny, a kiedy placówka została zlikwidowana, odbywały się tajne komplety, również w naszym mieszkaniu, w których uczestniczyłam wraz z innymi dziewczętami.

Po przeprowadzce do Warszawy rozpoznano moją chorobę. Przeszłam trzy operacje w prywatnej klinice i prawie przez rok miałam nogę w gipsie. Po miesiącach rehabilitacji zaczęłam chodzić. Stałam się jednak dzieckiem kalekim, co przekreślało moje marzenia o zostaniu artystką. Byłam rehabilitowana pływaniem, gimnastyką, tańcem i sportowym wychowaniem.

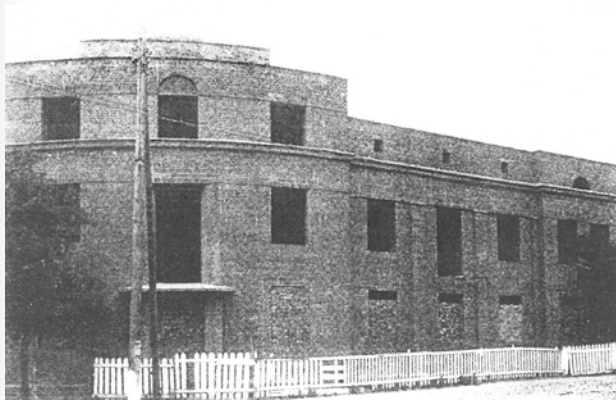


Mala Bisia z rodzicami i bratem, 1938 r.

Pływanie i taniec nadal są zresztą moją ulubioną aktywnością fizyczną. Przyjeżdżając do Ciechanowa, zawsze korzystałam z basenu MOSiR, mojego ulubionego miejsca.

Wracając do okupacji, trzeba dodać, że w naszym warszawskim mieszkaniu mieścił się tajny punkt zgrupowania Armii Krajowej. Jako dziewięcioletka nie miałam pojęcia ani o AK, ani o przygotowaniach do powstania, ani o konspiracji. Byłam nauczona, że na zadawane przez kogokolwiek pytanie: „Kto przychodzi do was na trzecie piętro?” mam odpowiadać, że to pacjenci z bolącymi zębami albo bez zębów, którzy przyszli po sztuczne. Zdarzało się, że kiedy o dwudziestej rozpoczynała się godzina policyjna, cały zespół pracowników gabinetu, a czasem również pacjenci, zostawali u nas na noc, wśród nich osoby związane z AK. Wtedy nie wiedziałam, że mój ojciec należy do AK i bierze bardzo aktywny udział w przygotowaniach powstania.

Z wojennej Warszawy pamiętam, że jeździłam z tatą pod getto i wrzucałam przez ogrodzenie papierosy oraz słodycze. Mocno przeżyłam łapankę na ulicy Piusa XI (obecnie Piękna) i rozstrzelanie przypadkowych, zatrzymanych przechodniów. Uciekliśmy z ojcem do piwnicy i podziemnymi przejściami dotarliśmy do domu. Później wróciliśmy na miejsce egzekucji, żebym mogła rzucić kwiatki na jeszcze zakrwawiony chodnik.



Kamienica Kamińskich w czasie budowy, 1938 r.

Przed spodziewanym wybuchem powstania wyjechaliśmy jak co roku na letnisko do Żabieńca pod Piasecznem. Ojciec wrócił do Warszawy, a wyjeżdżając z Żabieńca, obiecał, że po nas przyjedzie. Twierdził, że powstanie nie potrwa dłużej niż dziesięć dni. W piwnicznych schronach przy ul. Hożej 13 ojciec zorganizował polowy szpital powstańczy, którego był komendantem.

W budynek, pod którym znajdował się szpital, 8 września 1944 roku uderzyła bomba. W wyniku wybuchu na miejscu zginęło kilka osób, a ojciec został bardzo ciężko ranny w głowę. Po upadku powstania trafił na noszach do obozu w Pruszkowie. Tam, ze względu na swój stan, został odstawiony „do umarcia”. Przez przypadek został rozpoznany przez młodego człowieka, który zabrał go z tego miejsca i furmanką przywiózł do nas, do Żabieńca. Ojciec był wyniszczony, wychudzony, z pozostawionym u podstawy czaszki odłamkiem. W Żabieńcu pozostaliśmy do wyzwolenia Warszawy z rąk hitlerowców. Wkrótce przez zniszczoną Warszawę wracaliśmy do Ciechanowa; widzieliśmy, że dom przy Marszałkowskiej 40, w którym wcześniej mieszkaliśmy, był gruzowiskiem, a nasze mieszkanie przestało istnieć.

W Ciechanowie w naszym mieszkaniu na ulicy Grodzkiej zastaliśmy rosyjskie rodziny, my mogliśmy zamieszkać w jednym pokoju. Ojciec jako oficer AK dostał sygnał, że musi się ukrywać przed NKWD, dlatego opuścił miasto. Dopiero po wyjeździe Rosjan zaczęliśmy w miarę normalnie żyć. Rodzice organizowali stomatologię w powojennym Ciechanowie. Matka pracowała jako chirurg szczękowy w Szpitalu Powiatowym, a ojciec jako inspektor stomatologii Powiatowego Wydziału Zdrowia organizował gabinety dentystyczne w powiecie ciechanowskim. Rodzice otworzyli także prywatny gabinet w naszym domu.

Ja zostałam zapisana do szkoły na ulicy Orylskiej, do siódmej klasy, byłam najmłodsza i najmniejsza wśród uczniów. Następnie rozpoczęłam naukę w Gimnazjum im. Zygmunta Krasińskiego. Bardzo dobrze pamiętam okres nauki w „Krasiniaku”. Byłam towarzyska, ruchliwa i wszędobylska, wszędzie mnie było pełno. Śpiewałam w chórze, grałam w szkolnym teatrze. W 1948 roku wystawialiśmy „Balladyne” Juliusza Słowackiego, ja grałam Skierkę. Było to ważne wydarzenie kulturalne nie tylko w dziejach gimnazjum, lecz także całego miasta. Sztuka była wystawiana w sali gimnastycznej, na przedstawienie chodzili wszyscy – rodzice, dziadkowie, dzieci. Kto mieszkał wówczas w Ciechanowie, a nie oglądał naszej „Balladyny”, należał do wyjątków. Mam wiele miłych wspomnień dotyczących moich aktorskich występów w szkole.

Działałam też w harcerstwie, byłam drużynową i zapaloną sanitariuszką. Miałam wspaniałych pedagogów i wiele bliskich koleżanek, a nawet pierwszą miłość. Maturę zdałam w 1951 roku, na pewno miałam egzamin z języka polskiego i matematyki, ale czasu maturalnego jakoś nie pamiętam. Nie mam też wspomnień dotyczących studniówki, bo na nią nie poszłam. Miałam wtedy ostre zapalenie wyrostka robaczkowego i byłam operowana. Chirurg zapytał mnie przy okazji, co zamierzam robić po maturze. Odpowiedziałam, że idę na medycynę, na chirurgię dziecięcą. Oczywiście stwierdził, że się do tego nie nadaję i lepiej, żebym poszła do zakonu. Ja jednak nie myślałam o zakonie, bo już od czasu moich operacji w Warszawie postanowiłam być chirurgiem i operować wyłącznie dzieci.

Niestety, początek lat pięćdziesiątych XX wieku był apogeum stalinizmu, choć ja nie zdawałam sobie z tego sprawy. Jak wiadomo, w tamtym czasie o przyjęciu na studia decydowało w znaczącym stopniu pochodzenie, preferowane

było pochodzenie robotnicze i chłopskie. Wiedziałam, że w Warszawie nie mam szans, złożyłam więc dokumenty na gdańską Akademię Medyczną. Sądziłam, że odległość Gdańska od Ciechanowa sprawi, że moje pochodzenie i informacje o ojcu akowcu nie zosta-



Zygmunt Kamiński w mundurze ulana, początek 1920 r.

na szybko zweryfikowane. Niestety podczas pierwszej rekrutacji nie znalazłam się na liście przyjętych, choć egzamin zdałam bardzo dobrze. Postanowiłam, że nie odpuszczę, i odwołałam się od krzywdzącej mnie decyzji. Obeszłam członków Komisji Rekrutacyjnej, ale wszyscy mnie spławili. W końcu udałam się do Przewodniczącego Komisji, ówczesnego Rektora AM w Gdańsku, prof. Wilhelma Czarnockiego. Płacząc, prosiłam o przyjęcie na uczelnię. Ostatecznie mój upór przyniósł efekt, bo zostałam studentką pierwszego roku i od października 1951 roku zaczęłam studia lekarskie.

Poza systematycznym uczęszczaniem na wszystkie wykłady i ćwiczenia starałam się realizować swoje artystyczne pasje. Zapisalam się do chóru międzyuczelnianego i zespołu tanecznego. Moje popisy taneczne na stołowce – z bardzo modnym wtedy hula-hoopem – przyniosły jednak niemiłe konsekwencje. W uczelnianej gazetce ściennej pojawiła się moja karykatura z podpisem „bikiniara”. Dość szybko skończyła się także moja przygoda z chórem, gdyż



Bibiana Kamińska w roli Skierki, 1948 r.

odmówiłam zaśpiewania solo zwrotki „Kantaty o Stalinie” na akademii z okazji rocznicy rewolucji październikowej. Zostałam ukarana, nie pojechałam z chórem na zlot młodzieży do Budapesztu i usunięto mnie z zespołu.

W tej sytuacji kierownictwo ZMP zaproponowało, że „pomoże mi pozbyć się burżuazyjnych nawyków”. Zgodziłam się, kiedy powiedziano, że odbędzie się to na obozie aktywu ZMP w Zakopanem. Z tego obozu została jednak szybko wyrzucona, gdyż zamiast na odczyt w Towarzystwie Przyjaźni Polsko-Radzieckiej poszłam... do lokalu „Europa” na mrożoną kawę ze śmietanką. Po wspaniale spędzonej niedzieli usłyszałam na porannym apelu, że „za niesubordynację i sianie fermentu ideologicznego” muszę w ciągu dziesięciu minut opuścić obóz. Byłam przekonana, że po tych wydarzeniach zostanę wyrzucona ze studiów. Tak się na szczęście nie stało. Znalazłam pomoc u opiekuna roku, dra Mirosława Mossakowskiego, asystenta na anatomii, który wiedział o moich wyskokach i obawach, że mogę nie zaliczyć roku. Poprosiłam go o wstawiennictwo w sprawie przełożenia jedyne egzaminu, z marksizmu-leninizmu, pozostałe egzaminy miałam zaliczone.

Ostatecznie marksizm zdałam komisyjnie i zaliczyłam rok studiów. Studiowałam pilnie, a od trzeciego roku działałam w kółku

chirurgicznym, biorąc nawet dyżury sylwestrowe, zamiast się bawić. Ale gdy moje zdjęcie znalazła w szufladzie dra Mossakowskiego jego szefowa, prof. Zofia Majewska, skomentowała, że „to nie jest dla Pana towarzystwo”. Ta opinia prof. Majewskiej nie miała jednak znaczącego wpływu na decyzję mojego przyszłego męża. Mimo że przeniósł się do Warszawy, gdyż zaproponowano mu aspiranturę u wybitnego neuropatologa prof. Adama Opalskiego w Polskiej Akademii Nauk, często przyjeżdżał do Gdańska. W końcu przyjechał do Ciechanowa i poprosił rodziców o moją rękę.

Nasz ślub cywilny odbył się 23 lipca 1955 roku w Gdańsku, a ślub kościelny zawarliśmy 30 lipca tegoż roku w ciechanowskiej Farze. Zaraz po tym przeniosłam się do Warszawy i dokończyłam studia na warszawskiej Akademii Medycznej. Szczególnie mocno zapamiętałam z tego okresu końcowy egzamin w Zakładzie Medycyny Sądowej. Miałam do wykonania sekcję topielca. Byłam wtedy w ciąży i moi koledzy obawiali się, że nie dam rady. Nie skorzystałam jednak z ich pomocy, gdyż podpisanie protokołu z sekcji, której bym nie wykonała, nie wchodziło w rachubę. Wspominam ją natomiast jako jedno z najgorszych doświadczeń na studiach.

Absolutorium robiłam w 1956 roku. Był to najszczęśliwszy czas w moim życiu, ponieważ w listopadzie urodziłam mojego jedyne go syna Pawła. Na urlopie macierzyńskim byłam tylko sześć tygodni. Zaraz potem poszłam na staż do Szpitala Miejskiego na Żoliborzu. Biegałam ze szpitala do parku, gdzie opiekunka zabierała synka na spacer. Karmiłam dziecko piersią i z powrotem wracałam do chorych. Po odbytych stażu zostałam zatrudniona na Oddziale Chirurgii Dziecięcej, kierowanym przez dr n. med. Janinę Radlińską. Już po kilku dniach pracy samodzielnie operowałam wyrostek robaczkowy. Po czterech latach, w 1961 roku, nasz oddział

został przeniesiony do Szpitala Bielańskiego. Będąc zastępcą ordynator dr Radlińskiej, zajmowałam się organizacją przychodni i oddziału na Bielanach.

W 1964 roku dzięki ordynatorowi Oddziału Chirurgii Szpitala Bielańskiego, prof. Wojciechowi Wiechno, jako specjalista I stopnia w dziedzinie chirurgii dziecięcej zostałam wysłana przez Ministerstwo Zdrowia do Anglii na półroczne szkolenie z zakresu chirurgii noworodka. Trafiłam do znakomitego szpitala w Liverpoolu. Moim szefem była kobieta, Isabella Forshall, prezes Brytyjskiego Towarzystwa Chirurgów Dziecięcych. Na początku stażu napisałam ogłoszenie z prośbą, żeby dawano mi znać, kiedy będzie przeprowadzana operacja noworodka. Ściągnano mnie więc do asysty o każdej porze dnia i nocy. Pobyt i szkolenie w tym szpitalu dały mi wiele i wpłynęły na mój dalszy rozwój zawodowy. Muszę wspomnieć, że w szpitalu w Liverpoolu poznałam członków zespołu The Beatles, pochodzących z tego miasta. Pełniłam w czasie ich wizyty na oddziale „honory domu”, bo tylko mnie podobała się ich muzyka, reszta lekarzy kręciła nosem i dziwiła się moim zachwytem nad tym zespołem.

W 1969 roku uzyskałam II stopień specjalizacji z chirurgii dziecięcej, a w 1972 roku zostałam Ordynatorem Oddziału Chirurgii Dziecięcej, gdyż moja szefowa przeszła na emeryturę. Pełniłam tę funkcję do 2003 roku, przez ponad 30 lat, aż do odejścia na emeryturę. Przez cały ten czas obce mi było wypalenie zawodowe.

Równolegle do pracy chirurga i ordynatora udało mi się zgromadzić dość pokaźny dorobek naukowy, m.in. około 150 publikacji, rozprawy i artykuły, filmy naukowo-medyczne, prace badawcze oraz kolejne tytuły naukowe – w 1990 roku tytuł doktora habilitowanego, a w 1999 roku tytuł profesora nauk medycznych. Cały mój



Bibiana w czasie studiów na Akademii Medycznej w Gdańsku

dorobek naukowy przekazałam archiwum Polskiej Akademii Nauk. Swojej drogi zawodowej ani ja, ani mój mąż nie narzuciliśmy naszemu synowi, który zupełnie nie wykazywał zainteresowania pracą lekarza. Realizował własny pomysł na życie. Paweł skończył socjologię, ale z zamiłowania i wybitnych zdolności został poetą, pisarzem, scenarzystą, producentem i recenzentem filmowym. Również jego córki, Justyna i Marysia, moje wnuczki, nie wybrały zawodów medycznych.

Szczególną satysfakcją jest dla mnie to, że mimo ogromnego zaangażowania zawodowego nie traciłam kontaktu z rodzinnym miastem i jego mieszkańcami. Wielu małych ciechanowian trafiło na mój oddział, a koleżki lekarze wiedzieli, że nie ma mowy o odesłaniu pacjenta z Ciechanowa i okolic. Niektórzy ciechanowianie, którzy w przeszłości byli przeze mnie

operowani lub leczeni, do dziś mnie pamiętają i rozpoznają, choć upłynęło tyle lat.

W roku 1976 zostałam konsultantem regionalnym w zakresie chirurgii dziecięcej dla nowych województw na Mazowszu, m.in. dla województwa ciechanowskiego. Jako konsultant zorganizowałam Oddział Chirurgii Dziecięcej w ciechanowskim szpitalu i wychowałam tam dziesięciu specjalistów z tej dziedziny. Funkcję tę pełniłam nawet po reformie administracyjnej w 1999 roku. Gdy w Ciechanowie powstawała Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa, współorganizowałam wraz z prof. Stanisławem Mańkowskim i dr Janiną Fetlińską wydział pielęgniarstwa. Byłam prorektorem tej uczelni do 2003 roku, a do 2012 – wykładowcą.

Angażowałam się także w tworzenie w PWSZ wydziału kulturoznawstwa. W 2007 roku moja działalność zawodowa i społeczna na rzecz Ciechanowa została doceniona w wyjątkowy sposób. Decyzją rady miejskiej otrzymałam 31 marca 2007 roku zaszczytny



Dr n. med. Bibiana Mossakowska na Oddziale Chirurgii Dziecięcej, lata 70-te



Z Ignacym Gogolewskim w Teatrze Małym, 2000 r.

tytuł Honorowego Obywatela Miasta Ciechanów. Wśród licznych odznaczeń i nagród, które otrzymałam za działalność zawodową i społeczną, ten tytuł jest dla mnie wyróżnieniem szczególnym. Cieszę się, że nadal jestem potrzebna, użyteczna, co pozwala mi czuć się komfortowo. Przez wiele lat bywałam bardzo często na sesjach Rady Miasta Ciechanów, wsłuchując się w problemy mieszkańców omawiane przez radnych. Służyłam i nadal chcę służyć głosem doradczym w kwestiach zdrowia publicznego i kultury.

Uczestniczę w wydarzeniach kulturalnych w mieście. Spotykam się z aktywnymi ciechanowiankami w Saloniku u Bogusi na corocznych imprezach z okazji Dnia Kobiet i zachwycam się ich doskonałą organizacją i cudowną atmosferą. Chociaż mieszkam w Warszawie, to z sentymentem wracam do Ciechanowa. Tu nie spotykają mnie żadne przykrości, a poczucie spełnienia oraz sympatia wśród przyjaźnie nastawionych ludzi sprawia, że jestem szczęśliwa. Obecnie z powodu ograniczeń „podróżuję” do mojego rodzinnego miasta myślami, wracając do szczęśliwych lat tu spędzonych.

*Wspomnienia spisała
Ewa Gładysz*

Zdjęcia z archiwum prof. Mossakowskiej

ZWYKŁY BURAK, CZYLI WPŁYW NAPOLEONA NA SŁODZENIE HERBATY

Jablko Parysa, gęsi kapitoliińskie, bostońska herbatka – przez wieki szeroko pojęta żywność przewija się w wielkiej historii – tej mitologicznej i tej opisanej przez naukowców. Przez dekady powiat ciechanowski był jednym z polskich zagłębi buraczanych. Plantacje buraka cukrowego zajmowały znaczną powierzchnię tutejszych pól uprawnych. Któż, kto mieszkał na wsi lub miał tam rodzinę, nie pamięta wiosennego pielienia, jesiennego ogławiania, kwaśnego zapachu kiszonki, słodkiego – ciepłych, parujących wysłodków. Dziś upraw buraka cukrowego, wypieranych przez kukurydzę, jest mniej, a i mechanizacja zbioru odarła z pewnego rodzaju romantyczności jesienne prace na buraczanym polu.

Jak donosi nieoceniona Wikipedia - buraki cukrowe uprawiane były początkowo jako warzywa ogrodowe oraz na paszę dla zwierząt. Cukier z buraków wyprodukowano po raz pierwszy w drugiej połowie XVIII w. w Niemczech, pierwszą cukrownię wybudowano na Dolnym Śląsku w 1799 r., a trzy lata później ruszyła pierwsza kampania cukrownicza.

Jablko Parysa spowodowało wojnę trojańską, koń trojański przyczynił się do zdobycia Troi, gęsi ocaliły śpiących smacznie na Kapitolu Rzymian przed najazdem Galów, bostońskie picie herbaty było jednym z ogniw łańcucha

wiodącego do niepodległości Stanów Zjednoczonych Ameryki. Jasne, ale gdzie wielka historia, a nasz pocziwy burak cukrowy, z którego babcie piekły przepyszne placki na kuchennym blacie? Tak, drodzy Czytelnicy, kariera buraka cukrowego doznała nagłego przyśpieszenia dzięki wielkiej polityce. A wszystko zaczęło się, gdy w rodzinie pewnego prawnika na Korsyce urodził się pewien Napolione. Gdy dorósł – już jako całkiem poważny Napoleon – zrobił oszalamiającą karierę – od „Małego Kaprała”, przez dowódcę Armii Italii, Pierwszego Konsula, wreszcie – Cesarza Francuzów.

Maszerujące w rytm *Marsylianki* z okrzykami *Vive L'Empereur* na ustach armie podbiły prawie całą Europę. Na placu boju pozostał właściwie jeden najważniejszy wróg Napoleona Bonaparte – Wielka Brytania. Brytyjczycy tworzyli i finansowali kolejne antynapoleońskie koalicje, gdzie i jak tylko się dało – szkodzili Francuzom i ich Cesarzowi. I nadszedł rok



Plantacja buraków



Kępy śródpolne pod Opinogórą



Krajobraz pod Regiminem

1804, Wielka Brytania zakazała eksportu do Francji cukru trzcinowego z Karaibów. Dwa lata później Bonaparte ogłosił wielką blokadę kontynentalną, zabraniając wszystkim podporządkowanym sobie państwom handlu z dumnym, nieugiętym Albionem.

Polityka polityką, ale herbatę czy kawę czymś trzeba było słodzić. W 1811 r. Napoleon rozkazał, by w całej Francji uprawiano buraki cukrowe. I tak to się potoczyło. Choć po ostatecznym upadku Cesarza i zesłaniu go na Wyspę Świętej Heleny przemysł cukrowniczy podupadł, to już w 1840 r. produkcja cukru w Europie poważnie wzrosła, a 40 lat później przewyższyła ilość sprowadzanego na kontynent cukru trzcinowego. W XIX w. burak cukrowy zadomowił się na polskich ziemiach. Liczne cukrownie powstały w naszym regionie: w Ciechanowie, Głinojecku, Krasieńcu. W XX w.



Skład buraczany

przyszły zachodnie koncerny, przejęcia, cukrowe limity, ostał się tylko gliñojecki gigant, ale to już inna historia i inna polityka...

A nawiązując do napoleońskich koneksji buraka cukrowego – warto na zakończenie wspomnieć o remizach. Nie, nie tych strażackich. O remizach śródpolnych, stanowiących charakterystyczny element ciechanowskich, północnomazowieckich pól, także tych buraczanych. Wielkim propagatorem tych niewielkich śródpolnych kęp drzew i krzewów, ostoi ptactwa i drobnej zwierzyny, był napoleoński kapitan, oficer ordynansowy Cesarza Dezydery Chłapowski. Bił się w wielu miejscach polsko-francuskiego szlaku. Po upadku Bonapartego osiadł w rodzinnej Turwi w Wielkopolsce, gdzie wprowadzał nowoczesne metody gospodarowania na roli, m.in. właśnie remizy, które sprzyjały uprawom, poprawiając stosunki wodne. Jak na patriotę przystało – Dezydery Chłapowski, już jako generał Wojsk Polskich, bił się z Moskalami w Powstaniu Listopadowym, z Prusakami w Powstaniu Wielkopolskim 1848 r., wspierał Powstanie Styczniowe. Był człowiekiem wszechstronnym.

Pamiętajmy o tym wszystkim, gdy wędrując po Mazowszu, przystaniemy na chwilę gdzieś w cieniu śródpolnej remizy, patrząc na szeroki łań cukrowych buraków.

Marek Szyperski

Fot. T. Czerwiński

CUD NAD WISŁĄ... I WKRĄ



Odprowadzenie żołnierzy POW w Głinojecku

W sierpniu 2020 minęła 100 rocznica Bitwy Warszawskiej, jednej z 18 najważniejszych batalii mającej kluczowe znaczenie w historii świata, zwanej *Cudem nad Wisłą*, gdyż przesądziła o losach Europy, a naszej Ojczyźnie pozwoliła zachować niepodległość. Trwająca kilkanaście dni bitwa toczyła się na rozległym obszarze – od Włodawy nad Bugiem po Działdowo. Do jednego z mało znanych, a jednocześnie znaczących epizodów zmagania z wojskami so-



Tablica pamiątkowa w lesie pod Strzegowem

wiecznymi, które dotarły na północne Mazowsze, należą walki w okolicach Głinojecka.

Od 14 do 18 sierpnia boje toczyły się nie tylko nad Wisłą, ale także nad Wkrą. 12 sierpnia ukazał się rozkaz generała Tadeusza Rozwadowskiego (ówczesnego dowódcy Sztabu Generalnego), nakazujący V Armii powstrzymać przeciwnika w rejonie Pułtuska i Starego Gołymina, bronić przepraw na Wkrze aż po Głinojeck, a kawalerię skierować w rejon



Tablica z 1920 roku na cmentarzu parafialnym w Malużynie



Medal „Polska swemu obrońcy”



Feliks Włodarski, pierwszy z prawej; 1920 r.



Czesław Kazimierzewski, trzeci z lewej; 1920 r.

Szreńska. Obecność polskich żołnierzy na tym terenie okazała się zaskoczeniem dla wojsk sowieckich. 13 sierpnia polskie radiostacje przechwyciły rozkaz Tuchaczewskiego, nakazujący 14 sierpnia rozpocząć natarcie na Warszawę. W depeszy tej V Armia otrzymała rozkaz, aby przekroczyć linię Wkry i uderzyć prawym skrzydłem na Modlin, Błędostowo, Pokrzywnicę. Lewe skrzydło natomiast skierowano na Gołymin, z rozkazem jednoczesnych wypadów na Raciąż, Głinojeck i Ciechanów.

14 sierpnia od godz. 17 VIII Brygada Kawalerii gen. Aleksandra Karnickiego stoczyła walkę z sowietami i zajęła Głinojeck. Do niewoli zostało wziętych 513 jeńców. W miejscowej cukrowni *Izabelin* urządzono szpital wojskowy dla polskich żołnierzy. Późnym wieczorem, gdy lewe skrzydło 18. dywizji piechoty znalazło się w Młocku, VIII Brygada Kawalerii była już w miejscowości Sulerzyż, a 15 sierpnia zaatakowała tyły IV Armii rosyjskiej, która posuwając się od Głinojecka - dotarła do Ciechanowa. Kawalerzyści

zniszczyli urządzenia wroga i wprowadzili panikę w jego szeregi. Dowódca Szujawew uciekł do Mławy, a jego sztabowcy w kierunku Ostrołęki. Dużym osiągnięciem polskiej brygady było zniszczenie sztabowej radiostacji – jedynej, jaką na północnym odcinku frontu posiadali Rosjanie. Uniemożliwiło im to odebranie rozkazu sowieckiego dowódcy Tuchaczewskiego, nakazującego uderzyć na lewe skrzydło polskiej 5. Armii, która walczyła nad Wkrą. W ataku zostały także przejęte amunicja, broń oraz materiały techniczne i ważne dokumenty wojskowe. Zostało zabitych 400-500 bolszewików, około 600 trafiło do niewoli. Internetowy *Polski Słownik Biograficzny* podaje, że z VIII Brygady wyodrębniono Dywizję Jazdy, grupę mającą spełnić konkretne zadanie w ramach działań 5. Armii. Znana była jako Dywizja Jazdy gen. Karnickiego. Rozkazem dowództwa Frontu Północnego w krótkim czasie dowódcą tej formacji został



Roman Piątkowski, 1920 r.



Bolesław Kędzierski, 1920 r.

Proboszcz Głinojecka – Stanisław Augustyński (administrujący w tym czasie parafią Dziektarzewo) pisał do Kurii Diecezjalnej, że zachowanie Rosjan było różne. Najczęściej grabili miejscowe społeczeństwo, szczególnie dwory i gospodarstwa, w których zatrzymywali się na noclegi. Skradzione zostało także wyposażenie kościoła.



Zygmunt Sznajder, 1920 r.

mianowany plk. Gustaw Orlicz-Dreszer. Dywizja brała udział w walkach w rejonie Płońska, prowadząc skuteczne działania uniemożliwiające połączenie się sowieckich dywizji.

Mężczyźni z Głinojecka i okolic, czasem bardzo młodzi, ochotniczo zgłaszali się do wojska, wielu z wojny nie powróciło. Znani są: Antoni Józefkiewicz z Głinojecka, syn magazyniera w cukrowni *Izabelin*, gimnazjali-



Zygmunt Broniewski, ok. 1939 r.

sta – ochotnik który poległ pod Mystkowem; Wacław Drozdowski z Zalesia; Walenty Grała z Ogonowa; Wacław Szerszeński z Rumoki - ochotnik, jeden z założycieli OSP w Ościsławie; Bolesław Kędzierski - pełnił służbę w Milicji Ludowej w Płocku; Grzegorz Grabowski z Głinojecka; Feliks Włodarski; Zygmunt Sznajder; Czesław Kazimierzewski; Zygmunt Broniewski pseudonim Bogucki, późniejszy generał brygady i ostatni dowódca NSZ, urodzony w Głinojecku syn ówczesnego dyrektora cukrowni, jego pułk rozbił sowiecki batalion piechoty pod Zabłudowem; Jan Koperski; Wacław Bielski - zginął 25 lat później rozstrzelany przez Niemców na dziedzińcu ratusza w Ciechnowie; Adam Murasiewicz, który po II wojnie światowej był dyrektorem cukrowni w Ciechanowie; Ignacy Gębicki - działacz społeczny zamordowany w czasie okupacji niemieckiej za działalność niepodległościową; Roman Piątkowski - ochotnik w Legionach Polskich Józefa Piłsudskiego; również trzech synów Maksymiliana Łebkowskiego - dyrektora cukrowni *Izabelin* w Głinojecku – zaciągnęło się do wojska w 1919 roku, brali udział w walkach w roku 1920, a jeden z nich poległ.

Z 17/18 sierpnia został w okolicach Malużyna przeprowadzony atak na zmasowane, choć niespodziewające się tego siły wroga. Zostały one rozbite. W różnych źródłach przypisuje się



Grób Wacława Bielskiego, cmentarz w Głinojecku

zasługi 144 Pułkowi Piechoty bądź 8 Pułkowi Jazdy. Jedno jest pewne, wojska zostały wyparte, a mogiła i tablica upamiętniająca wydarzenie znajdują się na cmentarzu w Malużynie. Z 20/21 sierpnia na nocleg do Głinojecka ściągnął 201 Ochotniczy Pułk Szwoleżerów. Mieszkańcy Głinojecka bardzo serdecznie przyjęli żołnierzy. Były to pierwsze oddziały, które wkraczały do wiosek wprost po cofnięciu się nieprzyjaciela. Wzdłuż drogi przygotowane były pełne kosze lub fartuchy chleba. Witwały ich rozradowane twarze i roześmiane oczy, wznoszono okrzyki. Dziewczęta stroiły konie, broń i mundury kwiatami. Cieszyły się na widok barwnych ułanów, a starsze kobiety zegnały krzyżem mijające je oddziały. Mężczyźni służyli chętnie wskazówkami.

21 sierpnia o godzinie 13.00 gen. Krajowski wkroczył do Mławy i po nawiązaniu łączności z grupą płk. Aleksandrowskiego przepędził niedobitki 4 i 12 DS, przechodzące luźnymi

grupami granicę polsko-niemiecką. Dywizja kawalerii po rozbiciu brygady strzelców w rejonie Malużyna i Goszczyc wzięła około 1500 jeńców. Kawalerzyści prowadzili całonocny pościg - jedną brygadą na Chotum, drugą na Głinojeck. Przez cały dzień trwały walki z mniejszymi i większymi częściami rozbitych dywizji sowieckich. Dwie potyczki zostały stoczone w okolicach Strzegowa. W pierwszej z nich 201 i 115 pułk ułanów podjął działania w celu sforsowania mostu na Wkrze, który jednak został zniszczony przez nieprzyjaciela. W Rydzynie i Strzegowie żołnierze przeprawili się w pław przez rzekę, brali udział w walce w okolicach Mdzewa. W lesie za Strzegowem znajduje się krzyż i tablica, upamiętniające miejsce walk z bolszewikami, a na cmentarzu parafialnym jest zbiorowa mogiła.

Dla kraju i ludzi wyniszczonych działaniami I wojny światowej musiało być niezmiernie trudno walczyć znowu o niepodległość, zamiast odbudowywać zniszczenia i spokojnie żyć. A jednak...

*Hej baczność żołnierze! Przed nami jest wróg...
Lecz z nami jest wolność, Ojczyzna i Bóg...*

Katarzyna Wiśniewska

Fot. archiwum autorki

Źródło:

Powiat ciechanowski w sierpniu 1920 roku.

Dariusz Piotrowicz. Działdowo

Gazeta Cukrownicza. Warszawa sierpień 1920 roku.

Bitwa Warszawska, t. II, Bitwa nad Wisłą 12.VII.1920 roku, ks. 1 cz. II.

Dawid Turowiecki, *Nieprzenikniona tajemnica szarżującego oddziału*. www.archiwum.plonsk 24 pl.

Stanisław Kwasięborski, *Od Płocka do Korostenia – Wspomnienia z czasu służby ochotniczej w płockim szwadronie w 201 p. szwoleżerów*. Głos Mazowiecki Nr. 59, 11.03.1936 r.

Henryk Bogusławski „Wieści Głinojecka”,

Paweł Wiśniewski, Parafia Głinojeck

w kronikach, zapiskach i sercach ludzi. Tom I. Głinojeck 2017.

KAPLICA W PRZEDWOJEWIE W POW. CIECHANOWSKIM

Kaplica w Przedwojewie pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego i św. Stanisława Biskupa - Męczennika została wzniesiona w 1620 r. staraniem Marcina Przedwojewskiego, tamtejszego dziedzica. Była to budowla drewniana, kryta gontem, konstrukcji zrębowej, jednonawowa z niewielkim prezbiterium i chórem muzycznym. Pełniła przez długie lata rolę kaplicy dworskiej. Około 1773 r. na miejscu drewnianej kaplicy, która uległa zniszczeniu, zostaje zbudowany niewielki kościółek, który zachował się do dziś.

Wizytacja biskupa z 1779 r. pisała o nim: *Jest także kościółek w Przedwojewie nowy, drewniany, także za konsensem księcia Szeptyckiego, biskupa płockiego na dawnym miejscu kościółka wystawiony, w którym 2 odpusty na Przemienienie Pańskie i św. Stanisława biskupa. Miał swoje*

*sprzęty, poświęcony przez dziekana, tylko rowem starym obsypany. W czasach wojen napoleońskich został zdewastowany. Kościółek został ogołocony z wielu sprzętów i paramentów; wizytator w 1817 r. zanotował: *Przy kościele filialnym w wsi Przedwojewie nie masz nic, jak tylko dzwonek przy zakrystii i pozytywka maleńka popsuta zupełnie, do kościoła parafialnego należąca* (pozytywka to znaczy „organy” - prz. wł. I.W.). Pod koniec XVIII wieku obiekt uległ poważnym uszkodzeniom i w takim stanie przetrwał do drugiej połowy XIX wieku, kiedy to rodzina Dembowskich, właściciele majątku w Przedwojewie, zatroszczyła się o remont i restaurację kościoła. Szczególnie zasłużonym dobrodziejem świątyni okazał się Aleksy Dembowski, który w 1888 r. sponsorował generalny remont zabytkowego kościółka.*



Kaplica w Przedwojewie, fot. Ireneusz Wrzesiński



Wnętrze kaplicy,
fot. internet, domena publiczna.



Tablica epitafijna A. Dembowskiego w kościółku
w Przedwojewie, 2018 r. (fot. B. Bielasta)

Fundator zmarł 27 września 1898 r. i zgodnie ze swoją ostatnią wolą został pochowany w miejscowym kościółku. Upamiętnia go tablica epitafijna, umieszczona nad wejściem z prezbiterium do zakrystii o treści: *W tej kaplicy spoczywają zwłoki / Ś. † P. / Aleksy Dembowski / właściciela tych dóbr / Przedwojowo-Sona / zmarłego d. 27 września 1898 r. / w wieku lat 73 / Prosi się przechodnia / o westchnienie do Boga.*

Niestety, w 1900 r. nieznani złoczyńcy wyłamali drzwi w przedwojewskiej kaplicy, skradli pieniądze z puszek, zerwali deski w podłodze i pootwierali trumny. Nie wiadomo, kto był tam jeszcze pochowany oprócz Aleksy Dembowski. Jego żona zmarła w Warszawie 6 sierpnia 1911 r. i spoczęła na Cmentarzu Powązkowskim (kw. 202, rz.1, m. 14).

Kaplica w Przedwojewie to świątynia jednonawowa, konstrukcji zrębowej, z ołtarzem



Ołtarz, fot. internet, domena publiczna.



Nawa, fot. internet, domena publiczna

zwróconym na zachód. Nawa zbliżona jest do kwadratu, a węższe prezbiterium zamknięto trójbocznie. Przy nim od północy znajduje się prostokątna zakrystia, a od południa, przy nawie, stoi prostokątna kruchta. Świątynia wewnątrz jest nieoszalowana, dzięki czemu widoczna jest jej oryginalna konstrukcja drewna. Ściany pokrywa olejna polichromia. Wnętrze kościoła jednoprzestrzenne; prezbiterium oddziela belka tęczowa z XVII-wiecznym krucyfiksem. Z reszty wyposażenia wymienić należy późnobarokowy ołtarz główny z drugiej połowy XVIII wieku z obrazem św. Stanisława biskupa, a także XVIII-wieczną ambonę i pochodzący z tego samego czasu konfesjonał. Zabytkowy obraz św. Stanisława za kadencji proboszcza ks. Czesława Głowickiego został poddany fachowej konserwacji.

Przez wieki sprawowaniem liturgii i opieką duszpasterską zajmowali się kapelani dworscy.

Przez pewien czas posługiwali tu i pobierali dochody zakonnicy Augustianie z Ciechanowa przed ich kasacją w 1865 roku, potem opiekę duszpasterską i materialną przejęła parafia farna z Ciechanowa. Ks. Michał Grzybowski zaznacza w swoim szkicu historycznym, że ten obiekt sakralny znajdował się w mizernym stanie. Restaurowany za kadencji proboszcza Stanisława Tenderendy w 1964 r. odzyskał swoją funkcjonalność na tyle, że stał się kościołem filialnym par. farniej i odtąd w każdą niedzielę i święto odprawiają się tu nabożeństwa, gromadząc znaczną liczbę wiernych. Corocznie odbywają się tu dwa odpusty: 8 maja ku czci św. Stanisława biskupa i męczennika oraz 6 sierpnia na uroczystość Przemienienia Pańskiego. Obydwie uroczystości mają dobrą frekwencję wiernych.

O porządkowanie kaplicy troszczą się nieliczni aktywni przedstawiciele wiernych z Przedwojewa; oni też organizują nabożeństwa różańcowe w październiku, Drogę Krzyżową w Wielkim Poście i nabożeństwo maryjne w miesiącu maju.

W ostatnich latach XX wieku za kadencji proboszcza Ireneusza Wrzezińskiego kaplica w Przedwojewie przeszła znaczący remont. Otrzymała nowe pokrycie dachu gontem sprowadzonym z miejscowości Harkabus na Orawie; nowy strop-sufit z drewna wraz z ociepleniem.



Kaplica w Przedwojewie, fot. Ireneusz Wrzeziński

Sporządzono nowe ławki dla wiernych; zakrystia została generalnie wyremontowana; zainstalowano nagłośnienie. Cała elewacja kaplicy została oczyszczona ze starych, kruszących się farb i na nowo odmalowana. Świątynia została zabezpieczona piorunochronem.

Na cmentarzu przykościelnym znajduje się grób i pomnik poświęcony żołnierzom poległym w wojnie bolszewickiej z 1920 roku. Pomnik 203 Pułku Ułanów znajduje się przy ogrodzeniu kościoła. Został wzniesiony w 1922 r. i upamiętnia 203 Pułk Ułanów, którzy polegli w obronie ojczyzny w 1920 r. W 1940 r. został przez hitlerowców zniszczony. W 2004 r. został odbudowany z inicjatywy Towarzystwa Miłośników Ziemi Ciechanowskiej. Nasza ojczyzna wiele zawdzięcza tym ułanom z 203 pułku kaliskiego, którzy tam spoczywają. W dniu 15 sierpnia 1920 roku rozbili sztab 4-tej armii bolszewickiej, kwaterującej wtedy w cukrowni ciechanowskiej wraz z kancelarią i radiostacją. W ten sposób przerwana została łączność



Pomnik, Przedwojewe, fot. Ireneusz Wrzesiński

Sowietów z naczelnym dowództwem frontu w Mińsku, dzięki czemu 4-ta armia zamiast pod Radzymin, gdzie trwały najcięższe boje o Warszawę, zapędziła się aż pod Toruń. W ten sposób, walnie przyczynili się do Cudu nad Wisłą. Zachowajmy ich w pamięci modlitewnej.

Zabytkowa kaplica w Przedwojewie cieszy wzrok i serce wierzącego w Chrystusa ludu okolicznych wiosek i parafii farnej; jest świadectwem wiary i patriotyzmu minionych pokoleń. Apeluje do nas i naszych następców w historii słowami poety Adama Asnyka: *Ale nie depczcie przeszłości ołtarzy, choć macie sami doskonalsze wznieść. Na nich się jeszcze święty ogień żarzy i miłość ludzka stoi tam na straży; I wy winniście jej cześć.*

Oprac. ks. dr Ireneusz Wrzesiński

W opracowaniu wykorzystano źródła pisane:

Ks. Michał Marian Grzybowski, Ciechanów, Szkic z dziejów parafii, Płock 1988. s. 65.

Barbara Bielasta, Dembowscy z Przedwojewa; Notatki Ciechanowskie 13/ 2020.

Grażyna Czerwińska, Ojczyzna w potrzebie, Bramy Powiatu, nr. 6.



Zwieńczenie pomnika, fot. Ireneusz Wrzesiński

ZA BRAMAMI WIELKIEJ CISZY

Na początku listopada obchodzone jest dwudniowe święto ku czci zmarłych. Są to właściwie dwa odrębne święta, które w polskiej tradycji stanowią jedną całość. 1 listopada Kościół katolicki obchodzi uroczystość Wszystkich Świętych, na pamiątkę chrześcijan zaliczonych w poczet świętych i tych wszystkich, którzy osiągnęli już zabawienie. W czasach PRL-u władze państwowe starały się nadać temu świętu świecki charakter, zmieniając także jego nazwę na Święto (Dzień) Zmarłych. 2 listopada natomiast obchodzony jest Dzień Zaduszny (Zaduszki), będący dniem modlitw w intencji tych zmarłych, którzy nie osiągnęli jeszcze zbawienia, a ich dusze pokutują w czyśćcu. Początki obu świąt w Kościele sięgają średniowiecza. Uroczystość Wszystkich Świętych jako obowiązującą wszystkich wiernych w Kościele ustanowił Sykstus IV w roku 1475. Świętowanie Dnia Zadusznego zapoczątkował zakon benedyktynów, a do kalendarza liturgicznego obowiązującego w całym Kościele został wprowadzony decyzją Stolicy Apostolskiej w 1311 roku.



Brama cmentarna w Zeńboku, 2011 r.

Obchody obu świąt obejmują uczestnictwo w okolicznościowych nabożeństwach żałobnych, nawiedzanie cmentarzy grzebalnych oraz palenie świec na wcześniej uporządkowanych mogiłach krewnych i bliskich. Główne żałobne nabożeństwo w dniu 1 listopada odprawiane jest na cmentarzu grzebalnym. Na początku procesja modlitewna obchodzi dookoła nekropolię, po czym odprawiana jest polowa msza święta przed kaplicą cmentarną lub pod krzyżem. Najstarsze pokolenie mieszkańców Mazowsza pamięta zapewne jeszcze uroczysty ceremoniał obchodów Dnia Zadusznego, obowiązujący do lat sześćdziesiątych XX wieku, spłycony później w wyniku reform posoborowych. 1 listopada, czyli w wigilię Dnia



Lekowo, 2011 r.



Lekowo, 2011 r.



Ciechanów, stary cmentarz, 2011 r.

Zadusznego, wystawiano na środek kościoła katafalk z trumną egzekwialną i obstawiano go świecznikami. Katafalk symbolizował grób. Żałobny czarny kolor tych sprzętów kościelnych, ozdobionych symbolami śmierci i przemijania (czaszka ludzka, skrzyżowane piszczele), potęgowały w kościele nastrój grozy i zmuszały wiernych do refleksji nad marnościami tego świata, życiem pozagrobowym i modlitwami w intencji dusz w czyśćcu cierpiących. Przy płonących świecach ustawionych w kandelabrach wokół katafalku odprawiano żałobne nieszpory z procesją i pięcioma stacjami. Towarzyszyło im śpiewanie hymnów żałobnych. W czasie modłów przy stacji piątej kapłan celebrujący nabożeństwo obchodził katafalk dookoła, święcił i okadzał stojącą na nim trumnę. Procesję kończyło odśpiewanie antyfony do Matki Boskiej *Witaj, Królowo Nieba!*

Uroczystości Dnia Zadusznego rozpoczynała jutrznia żałobna, której towarzyszyło bicie w dzwony. Później odprawiano w kościołach msze żałobne z identycznymi procesjami jak w czasie nieszporów. Obchodziły one cmentarz przykościelny lub szły na cmentarz grzebalny. Żałobny charakter procesji podkreślały czarne chorągwie pogrzebowe i czarne szaty kapłana. Obecnie procesja obchodzi najczęściej cmentarz przykościelny, a czarną barwę chorągwi i szat liturgicznych zastąpił fiolet.

Msza święta odprawiana w Dzień Zaduszny za dusze zmarłych nosi nazwę *Requiem*. Pochodzi to od pierwszych słów przypisywanego jej formularza: *Requiem aeternam dona eis Domine*, co się tłumaczy – *Wieczny odpoczynek racz im dać Panie*. Obchody Dnia Zadusznego na terenie diecezji płockiej zostały zainicjowane w XIV stuleciu. Podczas procesji żałobnej przy pięciu stacjach odprawiane są kolejno modły: a) za zmarłych biskupów i kapłanów, b) krewnych, c) dobrodziejów, d) zmarłych spoczywających na terenie parafii, e) wszystkich zmarłych chrześcijan. Nabożeństwom zaduszkowym towarzyszył zwykle śpiew niepowtarzalnych w swoim brzmieniu gregoriańskich chorałów¹. Reformy liturgiczne Soboru Watykańskiego II ogołociły oprawę muzyczną dawnych procesji, nad którymi zamiast nastrojowych śpiewów chorałowych płyną najczęściej słowa błagalnej pieśni pogrzebowej *Dobry Jezu, a nasz Panie!*

W XV-XVI wieku upowszechnił się w Polsce zwyczaj czytania tzw. *wypominków*. Bywają wypominki jednorazowe i roczne. Jest to forma modlitwy ofiarowywanej w intencji dusz czyśćcowych. Wierni (za odpowiednią opłatą) podają księdzu personalia zmarłych, które odczytywane są następnie przez niego tylko raz

¹ Por. Michalak J., *Zarys liturgiki*, Płock 1932, s. 242; Hudek W., *Z dziejów procesji Dnia Zadusznego w Polsce*, „Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne”, 2003, t. 36, z. 1, s. 146.



Ciechanów, stary cmentarz, 2012 r.

w czasie nabożeństwa Dnia Zadusznego lub przed niedzielną mszą przez cały rok. Po wycytaniu imion ogół zgromadzonych wiernych modli się w intencji zmarłych.

Z Dniem Zadusznym od wieków nierozdzielnie wiąże się dźwięk dzwonów oraz zwyczaj nazywany *dzwonne* lub *podzwonne*. Było to bicie w dzwony kościelne w intencji dusz czyścowych w zamian za ofiary złożone w tym celu dzwonnikowi (dziadowi kościelnemu) przez krewnych zmarłego. Dźwięk dzwonów kościelnych towarzyszy każdemu zmarłemu parafianinowi w czasie pogrzebu, stanowi element pożegnania. Głos dzwonów jest hymnem ku czci Boga. Wierzono, że *dzwonne* przynosi ulgę duszom cierpiącym w czyśćcu, którym w czasie Zaduszek wolno było odwiedzać rodzinne strony. Było dla nich ochroną przed złymi duchami, które w zasięgu dźwięku dzwonów traciły swą moc. Dawnymi czasy dzwonicie rozpoczynało się już po niesporach poprzedzających Dzień Zaduszny i niekiedy trwało całą noc, aż do procesji udającej się na cmentarz następnego dnia. Dzisiaj zwyczaj ten został praktycznie zarzucony, ale w szczątkowej formie przetrwał jeszcze w niektórych parafiach, m. in. w Lekowie.

Warto w tym momencie wspomnieć o praktykowanym niegdyś na terenie diecezji płockiej (i całego kraju) zwyczaju podzwonnego za



Ciechanów, stary cmentarz, 2012 r.

tych, co polegli pod Warną. Co prawda nie wiąże się on bezpośrednio z Zaduszkami, ale świadczy o trosce naszych przodków o losy dusz narodowych bohaterów. Na wieży zegarowej w Płocku, pełniącej funkcję katedralnej dzwonnicy, wisiało niegdyś sześć dzwonów. Największy i najważniejszy nosił imię patrona miasta - św. Zygmunta. Od czasu bitwy pod Warną w 1444 r. do 22 maja 1918 roku dzwon ten bił codziennie o zmierzchu dziewięć razy w odstępach jednonominutowych za polskich rycerzy poległych pod Warną, wśród których było także wielu mieszkańców Mazowsza². Zwyczaj dziesięciokrotnego, przerywanego dzwonicia po wieczornym Anioł Pański (nakazany przez synody), utrzymywał się w niektórych wsiach i miasteczkach jeszcze w XIX stuleciu.

²Dzwon zrabowali Niemcy. Nowy „Św. Zygmunt” zawieszono ponownie w 1922 r., ale i ten dzwon wraz z pozostałymi z katedralnej dzwonnicy został zrabowany przez Niemców w kwietniu 1941 r. W ostatnich latach czynione są starania, aby ponownie wykonać jego kopię.



Czasami tłumaczono go również jako pamiątkę po poległych w czasie najazdów tatarskich. Warszawski konserwatywny dziennik „Słowo” w numerze 224 z 1884 r. opublikował następujący tekst korespondenta z Sulerzyża, podpisanego inicjałami W.D.: *Inny nierównie piękniejszy zwyczaj zachowany był przed 30 laty we wsi Sulerzyżu w pow. ciechanowskim. Uważałem tam, iż po przedzwonieniu na Anioł Pański, dziadek kościelny uderzył w dzwon jeszcze 9 razy. Gdy jednego dnia dwa razy się to powtarzało, zdjęty ciekawością udałem się do tego dzwonnika kościelnego, aby go wy badać w tym przedmiocie. Oto jego prawie dosłowna odpowiedź: „Jać tam proszę pana, tak dokumentnie tego panu nie powiem. Ale mój dziad, co siła widział i pamiętał, kiedym się go o to pytał, tak mi powiedział: Przed laty był król w Polsce, co strasznie Turków wojował. Raz mu się zachciało ciągnąć z wojskiem w daleki kraj turecki aż nad morze. Ale mu się tam okropnie nie poszykowało. Musiał widać czemś Pana Boga obrazić, bo Turcy otoczyli go dookoła z bardzo dużem wojskiem. Król przez dwa dni się nie dawał. Ale na trzeci dzień Turcy*



Cmentarz w Sulerzyżu

całkiem go zmagli i zabili nie tylko jego samego, ale mu całe wojsko wybili do nogi. Za dusze tych, co na tej wojnie wyginęli, nakazali w całej Polsce po przedzwonieniu na Anioł Pański 9 razy jeszcze w dzwon uderzać i my tak do tego czasu robimy. Jak to już dawno tak dzwonią, powiedzieć tego panu nie mogę.” Że tu była mowa o kłesce Wł. Jag. dn. 11 list. 1444 r. poniesionej pod Warną, tego dowodzić nie potrzeba. Czy ten przesłiczny zwyczaj i w innych stronach kraju naszego praktykowany, zachowany jest dotychczas, nie miałem sposobności o tem się przekonać. Jeżeli poszedł w zaniechanie, że wszzech miar godziłoby się go wskrzesić. To co jest dobrem i szlachetnem, nigdy przedawnieniu ulegać nie powinno.

Do przeszłości należą czasy, kiedy na wiejskich cmentarzach przeważały skromne mogiły ziemne z drewnianymi albo metalowymi krzyżami na kamiennych cokółkach. W katakumbach (pieczarach) grzebano jedynie ziemian, a ich groby zdobiły mniej lub bardziej wystawne nagrobki. Przed Zaduszkami uporządkowane mogiły ziemne okładano zielonymi gałązkami świerku, a na krzyżach nagrobnych wieszano wite ze świerczyny wianki ozdobione kwiatami z przydomowych ogródków, kwiatami z białego rdzenia sitowia lub papierowymi pokrytymi parafiną, kupionymi na targu. W ostatnich dziesięcioleciach na wiejskich nekropoliach pojawiły się chryzantemy, które podobnie jak bukiety z tworzyw sztucznych, stały się



Kaplica grobowa rodziny Kanigowskich
w Sulerzyszu, 2015 r.

już nieodłącznym elementem cmentarnej galanterii.

Obchodom dnia Wszystkich Świętych i Dnia Zadusznego towarzyszą zwyczajnie uchodzące za chrześcijańskie, a w rzeczywistości posiadające znacznie starsze korzenie. Nasi pogańscy praojcowie wierzyli, że nieżyjący członkowie rodów i rodzin mają istotny wpływ na przebieg wydarzeń w świecie realnym. Duchy krewnych przebywające w zaświatach miały otaczać opieką ludzi żyjących i ich majątności. Miały także istotny wpływ na urodzaje. Wierzono, że zmarli przodkowie, będąc niewidzialnymi dla żywych – odwiedzali swoje włości i domostwa. Miejscem szczególnie chętnie odwiedzanym przez gości z zaświatów były cmentarze, nazywane niegdyś żalami (żalnikami). Kilka razy w ciągu roku odprawiano na cmentarzach obrzędy ku czci zmarłych, nazywane dziadami. Najważniejsze miały miejsce na przełomie października i listopada (dziady jesienne) oraz na przełomie kwietnia i maja (dziady wiosenne). Towarzyszyło im palenie ognisk i spożywanie rytualnych uczt.

Na cmentarzach i rozstajach dróg płonęły ogniska, aby goście z zaświatów mogli się przy nich ogrzać i w ciemnościach odnaleźć drogę do swoich domów. Rodziny zgromadzone na cmentarzach spożywały posiłek na mogiłach bliskich, przy czym część pokarmów przyniesionych na ucztę rozkładano na mogiłach



Trumna egzekwialna (Muzeum Mikołaja
Kopernika we Fromborku)

w ofercie dla dusz. Zmarłym ofiarowywano także pierwsze krople napojów alkoholowych, którymi skrapiano mogiły. W trakcie uczt zadusznym spożywano m. in. kołaczki, kaszę, mięso baranie, jajka i sycony miód. Po przyjęciu chrześcijaństwa - pomimo zakazów kleru – lud nadal urządzał po kryjomu dziady w kaplicach cmentarnych i domach położonych w pobliżu cmentarzy³. Dzięki usilnym staraniom Kościoła katolickiego zwyczaj odprawiania dziadów został już dawno wyeliminowany i zapomniany, aczkolwiek nie do końca, o czym będzie

³ Motywy zaczerpnięte z obrzędu dziadów ludu białoruskiego stały się inspiracją dla Adama Mickiewicza, który uczynił go tem II części dramatu „Dziady”. We wstępie dzieła poeta pisze: *Jest to nazwisko uroczystości, obchodzonej dotąd między pospółstwem w wielu powiatach Litwy, Prus i Kurlandyi na pamiątkę dziadów, czyli w ogólności zmarłych przodków. Uroczystość ta swoim początkiem zasięga czasów pogańskich i zwała się niegdyś ucztką Koźła, której przewodniczył Koźlarz, Huślarz, Guślarz, razem kapłan i poeta (gęślarz). W teraźniejszych czasach, ponieważ światło duchowieństwa i właściciele usiłowali wykorzenić zwyczaj połączony z zabobonnymi praktykami i zbytkiem częstokroć nagannym, pospółstwo święci Dziady tajemnie w kaplicach lub pustych domach niedaleko cmentarza. Zastawia się tam pospolicie uczta z rozmaitego jadła, trunków, owoców i wywołują się dusze nieboszczyków... Dziady nasze mają to szczególne, iż obrzędy pogańskie pomieszane są z wyobrażeniami religii chrześcijańskiej, zwłaszcza iż dzień Zaduszny przypada około czasu tej uroczystości. Pospółstwo rozumie, iż potrawami, napojem i śpiewaniem przynosi się ulgę duszom czyścicowym.* [w:] Mickiewicz A., *Dzieła*. t. 3, *Utwory dramatyczne*, Warszawa 1955, s. 11



Dzień Zaduszny, Lekowo 2011 r.



Dzień Zaduszny, Lekowo 2013 r.

jeszcze mowa. Swoistą transformację przeszedł natomiast w kręgu oddziaływania prawosławia, gdzie jest święto Radunica obchodzone po Wielkanocy, stanowiące kontynuację słowiańskich dziadów wiosennych. W czasie tego święta na cmentarzach spożywane są obrzędowe uczty przez całe rodziny. Na obrusach i ręcznikach rozesłanych na mogiłach leży jedzenie przyniesione z domu, zaś na grobach skrapianych alkoholem w ofierze dla dusz rozkładane są pokarmy z wielkanocnego święconego (jajka, białe pieczywo, sól).

Kościółowi katolickiemu w Polsce udało się skutecznie eliminować dawne zwyczaje, aczkolwiek nie do końca. Jeszcze w latach międzywojennych sporadycznie i ukradkiem, w obawie aby nie narazić się na śmieszność w oczach rodziny, szyderstwa sąsiadów oraz reprimendę ze strony plebana, starzy ludzie rozkładali kawałki pieczywa na mogiłach w Dzień Zaduszny. W Pniewie koło Pułtuska jeszcze w czasie ostatniej wojny stare kobiety rozkładały na grobach białe pieczywo drożdżowe, małe placuszki i kawałki gotowanego mięsa. Niezwykle barwnie ten zwyczaj karmienia dusz na cmentarzu przedstawił W. Reymont: *Kuba wyjął z zanadru parę oszczędzonych skibek chleba, rwał je w glonki, przyklękał i rozrzucił po mogiłach. – Pożyw się, duszo krześcijańska, co cię wypominam w wieczornym czasie, pożyw się pokutnico człowiecza, pożyw*

się! – szeptał z przejęciem. – Wezmą to? – pytał cicho Witek zatrwożonym głosem. – Przeciech! Ksiądz żywić nie da! ... w beczki drugie kładą, ale tym biedotom nic z tego ... Ksiądzowe albo i dziadoskie świnię mają wyżerkę ... a dusze pokutujące głód cierpią. – Przyjdą to?... – Nie bój się ... Wszystkie te, co czyscowe męki cierpią ... wszystkie. Pan Jezus odpuszcza je na ten dzień na ziemię, żeby swoich nawiedziły...

Przetrwała także na wsi pamięć o karmieniu dusz czyścowych w domach. Po kolacji spożytej przez rodzinę w dniu 1 listopada gospodyni zostawiała nieco jadła na stole, a przynajmniej kromkę chleba (czasami także sól) dla dusz czyścowych, które nocą miały odwiedzać dom. Rankiem dzieci sprawdzały, czy dusze zmarłych odwiedziły dom, tzn. czy jedzenia ubyło, a kromka została nadgryziona. Innym świadectwem obecności nocnych gości miały być ślady pozostawione na jasnym piasku, którym wysypywano od święta zamiecione gliniane podłogi (Ościstowo, Kargoszyn, Kownaty Zendowe). W. Reymont pisze: *Wieś była cicha mimo święta, drogi były puste, karczma zamknięta, gdziekolwiek tylko przez małe zapocone szybki błyskały światelka i płynęły ciche śpiewy pobożnych i głośnie modlitwy odmawiane za umarłych. Z trwogą wysuwano się przed domy, z trwogą nastuchiowano szumu drzew, z trwogą patrzono w okna czy nie stoją, nie jawią się ci, co w dniu tym błędzą, przygnani tęsknotą i wolą Bożą*



Dzień Zaduszny, Lekowo 2013 r.

... czy nie jęczą pokutniczo na rozstajach ... czy nie zaglądną przez szyby żałośnie? A gdzieś tam starym zwyczajem świętym gospodynie wystawiały na przyzby resztki wieczerzy, żegnały się i pobożnie szeptały: - *Naści, pożyw się, duszo krześcijańska w czyścju ostająca*⁴ ...

Pod wpływem działań Kościoła katolickiego jadłem ofiarnym dla dusz przynoszonym na cmentarze poczęto obdarowywać dziadów proszalnych, dla których Zaduszki – podobnie jak odpusty – stały się okazją dobrego zarobku. Żebracy wtedy tłumnie obsiadali dojścia do drzwi kościelnych i alejki cmentarne. Gospodynie obdarowywały ich jadłem i drobnymi monetami, w zamian za co żebracy zobowiązani byli do odmawiania modlitw w intencji poleconych im dusz zmarłych. Nie brakowało dziadów proszalnych i w Ciechanowie. Jeszcze do połowy lat sześćdziesiątych na cmentarzu przy ul. Płońskiej, od głównej bramy czasami aż do kaplicy grzebalnej klęczeli po obu stronach żebracy. Cały czas mamrotali monotennie pacierze, a przechodzące kobiety wtykały im w wyciągnięte ręce pieniądze ze słowami: „za dusze Józefa, Szymona, Marianny, Anieli...”.

Wcześniej dla dziadów gospodynie zazwyczaj piekły przede wszystkim żytni chleb pytlowy i chude, bez masła i cukru pszenne placki drożdżowe. W materiałach źródłowych z różnych

⁴Reymont W., *Chłopi*, t. 1, Kraków 1957, s. 160 - 162

rejonów Mazowsza w zestawie jadła ofiarowanego żebrakom, oprócz białego pieczywa, wymieniana jest również gotowana wieprzowina, kasza gryczana i jaglana, słonina, czasami ser. Danuta Ciechmińska z Ościsłowa wspominała: *Matka nabrała w koszyk placka i obleciała przed kościołem dziadów. Każdemu dała po kawałku i po parę groszy. Kaziała każdemu pomodlić się za dusze zmarłych, ale tylko z imienia, bez nazwiska. To było tak przed wojną. Po wojnie to dziady woleli już tylko pieniądze. Dziad odklepał za ofiarę „Ojczy nasz”, „Zdrowaś Mario” i „Wieczny odpoczynek”, albo tylko mamrotał pod nosem i udawał, że się modli. Różne byli dziady, jak ludzie.*

W Zaduszki parafianie obdarowywali nie tylko żebraków, ale także plebana i służbę kościelną. Do specjalnie w tym celu wystawionych w kościele beczek składano produkty, których dostarczało gospodarstwo; zazwyczaj groch, pieczywo, mięso baranie, słoninę, sery, a także żywe koguty i prosięta. W Koziczynku do ostatniej wojny przetrwał zwyczaj składania plebanowi zaduszkowych ofiar z pieczywa. Przy katafalku, ustawionym na środku kościoła, stały wielkie kosze, do których gospodynie wkładały „dla księdza” małe bochenki białego chleba lub kawałki pszennego drożdżowego placka. Pieczywem tym później częstowane były m.in. kobiety, przychodzące na plebanię kroić księżowską kapustę do kiszenia na zimę.

Dzisiaj rzędy dziadów mamroczących pacierze przed kościołami i wzdłuż alejek cmentarnych w Zaduszki są już tylko wspomnieniem najstarszego pokolenia. W powojennej rzeczywistości społeczno-politycznej nie było dla nich miejsca. Natura nie znosi jednak próżni. Dziś, zamiast jada do beczek lub worków trzymany przez dziadów, składa się ofiary pieniężne na tacę zbieraną przez księdza oraz na *wypominki*. Ostatnio coraz częściej, wzorem wielkich miast – także na wiejskich cmentarzach prowadzone są kwesty z przeznaczeniem na różne cele.



Współczesne cmentarze w czasie Wszystkich Świętych i Dnia Zadusznego zalewa morze światła. Ten fenomen na skalę światową wywodzi się z dawnego, pogańskiego zwyczaju palenia ognisk na cmentarzach i rozstajach dróg w czasie *działów*. Kler, walcząc z pogańskimi nawykami ludu, zabraniał palenia ognisk na cmentarzach w Zaduszki, więc płonęły one na zewnątrz murów cmentarnych. Zwyczaj masowego palenia światła na mogiłach rozpowszechnił się stosunkowo niedawno, wraz z pojawieniem się na rynku tanich świec stearynowych. Wcześniej palono znicze własnego wyrobu, czyli małe naczynia napełnione łojem z bawełnianym knotem. Kupne świece stearynowe można było kroić na części, co pozwalało nawet biedakom zapalić zaduszkowe światło na większej liczbie mogił. W ostatnich dziesięcioleciach ubiegłego stulecia na wiejskich cmentarzach płonęły w Zaduszki już tylko znicze oferowane przez handel. Koniec ubiegłego wieku przyniósł erupcję form zniczy, które wzorem miejskim zaczęto palić także przy innych okazjach odwiedzin grobów zmarłych.

W Zaduszki obowiązywały w przeszłości zakazy, uniemożliwiające zrobienie krzywdy niewidzialnym gościom z zaświatów. Nie używano żadnych ostrych narzędzi, aby nie skaleczyć niechcący jakiejś duszy. Nie wolno było wysypywać na dwór popiołu, wylewać pomoy i wody. Jeżeli zachodziła już taka konieczność, należało zrobić to ostrożnie, przy samej ziemi i najlepiej pod płotem. Na Mazowszu, podobnie

jak w całej Polsce, wierzono, że o północy w Dzień Zaduszny w kościołach zaczynają się nabożeństwa, w których uczestniczą zmarli parafianie, a msze celebrują zmarli kapłani. Niektórzy księża mieli zostawiać na noc na ołtarzu mszał i naczynia liturgiczne, aby ułatwić przybyszom z czyśćca sprawowanie liturgii. Opowiadano, że wielu ludzi widywało w tę noc światło w oknach i słyszało żalobne śpiewy dobiegające z kościoła, ale nikt nie widział, jak nabożeństwo wygląda, nie wolno było bowiem zmarłym przeszkadzać. Za złamanie zakazu groziła niechybna śmierć. Znane są opowieści o śmiałkach, którzy zakradali się do kościoła i czekali w ukryciu do północy, a rankiem kościelny zastawał zwykle tylko trupa lub śmiałka oszalałego ze strachu. Wszystkie te opowieści stanowią warianty historii, jaką w 1895 r. umieściła Helena Chamska w opisie *Zaduszek w Mężeninie: Wiara istnieje ogólnie między ludem, że w nocy w Zaduszki umarli powstają z grobów, że odbywają się dla nich nabożeństwa w kościołach, że wolno im na chwilę wrócić do życia. Bieda jednak człowiekowi, któryby zakłócił im samotność – śmierć niechybna go czeka. Jako dowód opowiadają, że przed wielu laty zjechało się kilku księży do jednego proboszcza na dzień Zaduszek i o północy posłano miejscową służącą do kościoła, ażeby przyniosła jakiś zapomniany przedmiot. Dziewczyna była odważna, więc poszła; będąc już blisko kościoła ze zdziwieniem spostrzegła, że światła zapalone, że pełno ludzi, organy grają i przy*



ołtarzu nabożeństwo się odprawia; wróciła więc do domu i opowiada księżom, co widziała. Ci jednak jej nie wierzyli i gniewali się jeszcze, że im takie bajki powtarza, a gdy dziewczyna zaklinała się, że mówi prawdę, ktoś odezwał się żartem: „Jeśli jest ich tylu, to na dowód chociaż jednego nam przynieś”. Poleciała duszę Bogu i poszła. Ledwie zdołała wejść na próg, zrobił się szum, świece zagasty, organy zamilkły, i nabożni gdzieś bez śladu znikli; jeden tylko został, siedział w ławce jak poprzednio. Dziewczyna, zbliżywszy się do niego, przekonała się dopiero, że jest bez życia, umarły, wzięła go na ręce, zaniosiła do plebanji i pomiędzy księży na stole położyła. Przerażeni księża ze strachu stracili głowy i na wszystko prosili, aby nieboszczyka z powrotem odniosła. Chcąc księży uspokoić, zrobiła, jak sobie życzyli, a gdy go miała sadzać na tej samej ławie, skąd wzięła, umarły przemówił: „Dzięki ci, wybawiłaś mnie, bądź szczęśliwa”. Znikł w jednej chwili, dziewczyna zaś wkrótce umarła⁵.

Cmentarz zawsze budził respekt. Nikt bez potrzeby nie kręcił się w jego pobliżu, zwłaszcza nocą. Wielu ludzi, którym droga wypadła nocą obok cmentarza, omijało skwapliwie to miejsce, aby nie daj Boże nie zobaczyć lub nie usłyszeć czegoś strasznego, o czym ludzie bajali w czasie długich jesiennych i zimowych wieczorów. Opowieści często dotyczyły nieboszczyków, upiórów i błędnych dusz pokutujących, dla



Noc Wszystkich Świętych, Ciechanów 2011 r.

których ulubionym miejscem działania był cmentarz. Nielatwo było znaleźć śmiałka, który samotnie odważyłby się o północy spacerować po cmentarzu, zwłaszcza w Zaduszki. Stanisław Łukasiewicz, który dzieciństwo spędził w Opinogórze, wspomina w „Krainie lat szczęśliwych”: ... rozpowiadano o zjawach nocnych w starych pałacach hrabiowskich. O upiorach, o starszawych damach, o tym, że nocą na Zaduszki do zameczku zjeżdżają się na ucztę pomarli hrabowie, że wtedy muszą im usługiwać i kamerdyner Pogorzelski, i strzelec Dudziec, i nawet stróż pałacowy Fronc – ale nie wolno im nikomu nic o tym mówić, gdyż przy następnej uczcie upiory hrabiów porwałyby ich ze sobą do grobu... Gdy gości nie ma, a ordynat wyjedzie do Warszawy, gdy pałac opustoszeje, wówczas w długie jesienne noce straszy w opustoszałych pokojach i pogmatwanych korytarzach hrabia, który zmarł przed bardzo dawnymi czasy, ale nie ma spokoju po śmierci, gdyż za życia był nadzwyczaj okrutny dla swoich ludzi. Teraz w głębokie noce pojawia się z łoskotem w pałacu, dzwoniąc łańcuchami błąka się po komnatach, po korytarzach, przychodzi do mieszkania kamerdynera Pogorzelskiego, budzi go, każe mu sobie usługiwać, ciągnie ze sobą, trzaska drzwiami, okiennicami. Kamerdyner leży później w łóżku pół dnia jak nieżywy.

Tomasz Czerwiński

Fot. Autor

⁵Chamska H., *Święta i uroczystości doroczne w Męczeninie koło Płocka*, „Wisła”, t. 9, 1895, z. 1., s. 89-90

